

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU



Rajgradzkie ECHA

* ROK VI * NR 6-7 (64-65) * CZERWIEC-LIPIEC 1995 r. * CENA 1zł. (10 000 st. zł.)

KONIEC ROKU SZKOLNEGO



FEESTIWAL "O LILIĘ WODNĄ"



REGATY
"O
BŁĘKITNĄ
WSTĘGĘ
POKOJU
JEZIORA
RAJGRO-
DZKIEGO"

WIEŚCI Z GRODU RAJ

20-LECIE WOJEWÓDZTWA ŁOMŻYŃSKIEGO I 100-LECIE RUCHU LUDOWEGO

Na te uroczystości Towarzystwo Miłośników Rajgrodu zostało zaproszone przez wojewodę Mieczysława Bagińskiego i Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego PSL w Łomży Józefa Mioduszeńskiego. Delegacja TMR w składzie: z-ca prezesa Zygmunt Tarnacki i redaktor naczelny "Rajgrodzkich Echa" Jan tarnacki wyjechała w dniu 3 czerwca 1995 r. W sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego uroczystości otworzył wojewoda Mieczysław Bagiński. Powitał on wielu znamienitych gości, wymienimy tu tylko niektórych: marszałek Sejmu Józef Zych, minister kierownik Urzędu do spraw kombatantów prof. Adam Dobroński, biskup łomżyński Tadeusz Zawistowski, gen. Stanisław Laszczkowski (pochodzi z Ławska koło Wąsosza), delegaci sąsiednich województw, burmistrzowie miast, a w tym pan Jan Olszewski - burmistrz Rajgrodu. Wstępny referat o dokonaniach województwa w 20-leciu przedstawił wojewoda Mieczysław Bagiński, było też wiele innych okolicznościowych przemówień. Marszałek Józef Zych między innymi ustosunkował się do rozpoczynającej się kampanii prezydenckiej. Najbardziej w pamięci utkwiło zdanie marszałka, że nie ważne jest z jakiego ugrupowania będzie pochodził przysły prezydent, najważniejsze, żeby był człowiekiem mądrym, kompetentnym i odpowiedzialnym. Profesor Dobroński w swoim wystąpieniu podkreślał specyficzny charakter ziemi łomżyńskiej, która w sposób zadziwiający potrafi zasymilować ludzi z zewnątrz, nawet wrogów, jakimi byli zaborcy. Józef Mioduszeński podkreślał wielką rolę ruchu ludowego w życiu województwa dawniej i dziś.

Całą imprezę uświetniały występy Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej oraz Zespołu Pieśni i Tańca Łomża.

W kularach nasza delegacja odbyła wiele rozmów z ciekawymi ludźmi. Najwięcej rozmawialiśmy z ministrem Adamem Dobrońskim, który obiecał pomoc w wydaniu książki przedstawiającej uroczystości rocznicowe bitwy na Czerwonym Bagnie odbyte w ubiegłym roku, a współorganizowane m. in. przez Związek Kombatantów z Grajewa i nasze Towarzystwo Miłośników Rajgrodu. Rozmawialiśmy też z Dominikiem Jastrzębskim - byłym ministrem a obecnie

właścicielem wielkiej firmy mięsnej w Czyżewie, Janem Mieszkowskim - prezesem Towarzystwa Ziemi Łomżyńskiej i Janem Kryńskim - prezesem Towarzystwa Przyjaciół Wysokiego Mazowieckiego.

W sumie impreza była udana i na pewno pożyteczna, a przy okazji nawiązaliśmy nowe kontakty i prezentowaliśmy nasze miasto godnie, przekazując gościom foldery i gazetę "Rajgrodzkie Echa", które trzeba przyznać miały znaczące wzięcie.

3 MIEJSCE W WOJEWÓDZTWIE

Zajęła piłkarska drużyna ze Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie w rozgrywkach międzyszkolnych w 1995 r. Żeby to osiągnąć chłopcy musieli wygrać eliminacje gminne i rejonowe w Grajewie, półfinały w Kolnie i wreszcie grać finały na stadionie w Szepietowie. Te ostatnie zawody odbyły się 2 czerwca na stadionie "Sparty" w Szepietowie. Do walki finałowej przystąpiły 4 najlepsze drużyny wyłonione w eliminacjach: SP Rajgród, SP Szepietowo, SP Nowogród i SP nr 5 z Zambrowa. Nasza drużyna przyjechała autokarem wynajętym z Ośrodka Wczasowego BGŻ "Knieja", razem jako kibice przyjechali uczniowie z klas VIIIa i VIIIb. Opiekę nad drużyną i kibicami sprawowali nauczyciele: Gerard Przekopowicz i Zygmunt Tarnacki i jeden z rodziców - Wiesław Gajdziński. Nasza drużyna grała pierwszy mecz z Zambrowem, który niestety pechowo przegrała 0:1. Ten wynik zadecydował o zajęciu III miejsca mimo znakomitej gry i remisu w ostatnim meczu z gospodarzami SP Szepietowo 0:0. Ostateczna kolejność rozgrywek była następująca:

- 1) SP Szepietowo
- 2) SP Zambrów
- 3) SP Rajgród
- 4) SP Nowogród.

Dla trzech pierwszych drużyn zostały wręczone okolicznościowe medale i dyplomy. 3 miejsce w całym województwie to wielki sukces, tym bardziej, że nasi chłopcy musieli trenować na boisku - pastwisku, gdzie sami musieli postawić bramki drewniane 9gdź metalowe, które były wcześniej, wandalami wycięli), a np. drużyna z Szepietowa trenowała na pięknym stadionie ze znakomitą murawą. Przy okazji prosi się o pytanie, kiedy u nas będzie taki stadion? Nasi chłopcy na to zasłużyli.

Opiekunem i trenerem drużyny jest

pan Gerard Przekopowicz. Bez jego zaangażowania i entuzjazmu do sportu tego sukcesu by nie było. Oprócz obowiązków sportowych musiał włożyć wiele wysiłku w organizowanie wyjazdu na zawody, np. szukać sponsorów finansujących opłatę wypożyczonego autokaru.

SUKCESY STRAŻAKÓW Z MIECZY

Od wielu lat w gminie Rajgród najlepszą drużynę Ochotniczej Straży Pożarnej posiadają Miecze. Jak twierdzi działający już od 1962 r. w straży pan Kazimierz Tołoczko, od około 12 lat Miecze regularnie wygrywają zawody gminne, a w zawodach rejonowych w Grajewie też kilkakrotnie byli pierwsi. Ostatni raz wygrali w ubiegłym roku i dzięki temu zakwalifikowali się na zawody wojewódzkie, które rozegrano w tym roku po 7-letniej przerwie. Zawody odbyły się 3 czerwca w niedzielę na stadionie w Piątnicy. Wyjechały z Mieczy 2 drużyny strażaków: młodzieżowa i dorośli. Ekipą "młodzieżówki" opiekował się prezes OSP w Mieczach Janusz Kuczyński, a na czele drużyny starszych pojechał Naczelnik OSP w Mieczach Kazimierz Tołoczko. Drużyny składają się z 8 osób podzielonych na trzy tzw. roty:

- rota I - jej zadaniem jest napełnić zbiornik z wodą, wykonywali to Ryszard Konopko i Stanisław Chmielewski,
- rota II - budowa linii ssawnej, linii gaśniczej i obrócenie tarczy z drabiny, robili to Tomasz Tołoczko i Robert Sikorski,
- rota III - to łączenie i rozdzielanie linii, w roli tej wystąpili Jan Andruszkiewicz i Bogdan Andruszkiewicz.

Drużynę uzupełniał dowódca sekcji, który pełni funkcję wiceprezesa straży - Remigiusz Konopko.

Do Piątnicy przyjechało 11 drużyn strażackich. Wśród wielu gości był obecny wicewojewoda Jan Niebrzydowski. Rywalizacja była zacięta, Miecze były na czołowym miejscu, lecz pech pokrzyżował plany. Zawodnik roty I Ryszard Konopko nieszczęśliwie złamał nogę wykonując swoje zadanie. To spowodowało, że drużyna z Mieczy zajęła ostatecznie 7 miejsce co i tak jest niezłą lokatą na 11 drużyn. Zwyciężyła drużyna z Szepietowa i zdobyła specjalny puchar. Strażacy z Mieczy otrzymali w nagrodę kalkulatory i kasety video. Dla wszystkich zafundowano obiad, a browar łomżyński ugasił pragnienie strażackie piwem.

Przy okazji należy podziękować w imieniu strażaków tym, którzy wsparli życzliwością i konkretną pomocą drużynę OSP z Mieczy: panu Burmistrzowi Janowi Olszewskiemu, który ufundował ubrania typu "moro" dla zawodników, panu Andrzejowi Mikulskiemu - ufundował 8 par

butów oraz napoje, a także panu Eugeniuszowi Kołowskiemu za pomoc w transporcie. Przy okazji należy dodać, że pan Burmistrz jest prezesem OSP w Rajgrodzie, a Kazimierz Tołoczko - zastępcą. Życzymy też jak najmniej wierceń do gaszenia pożarów, a najwięcej sukcesów w różnych zawodach strażackich.

ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZE W SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ LOKATORSKO - WŁASNOŚCIOWEJ W RAJGRODZIE

W dniu 20 czerwca 1995 r. w świetlicy Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo - Wyborcze członków Spółdzielni Mieszkaniowej w rajgrodzie. Frekwencja była niestety niska, gdyż na 249 zarejestrowanych członków spółdzielni i 10 kandydatów przybyły tylko 32 osoby z prawem głosu wyborczego. Ze sprawozdań Zarządu i rady Nadzorczej wynika, że największym i udanym przedsięwzięciem w minionej kadencji ich działalności było uruchomienie nowej ekologicznej kotłowni dla potrzeb spółdzielni. Inwestycja ta miała wielu sceptyków, a nawet przeciwników, a jednak miniony sezon grzewczy wykazał, że była ona celowa i potrzebna. Oprócz tego, że skończyło się zanieczyszczanie środowiska, to okazało się, że system opomiarowania grzejników, jaki przy okazji wprowadzono, przyniósł lokatorom wymierne oszczędności. Po rozliczeniu sezonu grzewczego wynikało, że średnio w jednym mieszkaniu zaoszczędzono sumę ok. 3 mln starych złotych, które będzie można odliczyć z naliczanego czynszu w najbliższych miesiącach. Te wyniki chyba zadecydowały, że członkowie Zarządu otrzymali absolutorium bez głosów przeciwnych.

Wybory nowej rady Nadzorczej przebiegały spokojnie i sprawnie, wybranych 9 członków ukonstytuowało jej następujący skład:

- przewodniczący Rady - Mieczysław Gisztarowicz
- z-ca przewodniczącego - Janusz Rutkowski
- sekretarz - Wiesław Gajdziński
- przewodniczący Komisji Rewizyjnej - Krzysztof Wielencej
- członek Komisji Rewizyjnej - Krystyna Gołębiowska
- członek Komisji Rewizyjnej - Jan Olszewski
- pozostali członkowie Rady: Alicja Arasimowicz, Zygmunt Dziadziak, Zygmunt Tarnacki.

Do najważniejszych zadań Zarządu i Rady Nadzorczej zaplanowanych na przyszły rok należą:

1. dokonać przeglądu instalacji centralnego ogrzewania,

2. zainstalować samoczynne odpowietrzniki na pionach c. o.,
3. zamontować ciepłomierz na instalacji podgrzewacza ciepłej wody,
4. przeprowadzić remont i konserwację dachów w niezbędnym zakresie,
5. wykonać kanał samochodowy,
6. wyremontować i ustawić pomost drewniany,
7. wydzierżawić hydrofornię lub wybudować własne ujęcie z wykonaniem wodociągu zewnętrznego i urządzeń uzdatniających,
8. w przypadku pomyślnych

- możliwości finansowych Spółdzielni:
- wykonać montaż instalacji domofonów,
 - rozszerzyć program satelitarny o stacje polskojęzyczną - Polonia 1,
 - 9. prowadzić działania w celu wznowienia budowy budynku mieszkalnego nr 4; w wyniku przetargu ofert firm budowlanych okazało się, że najlepsza z ofert zakłada cenę 6 mln 800 tys. st. zł. (z podatkiem VAT) za 1m² powierzchni; żeby ruszyć z budową trzeba około połowy chętnych na zaplanowane mieszkanie.

ZYGMUNT TARNACKI

XII OGÓLNOPOLSKIE (I MIĘDZYNARODOWE) REGATY ŻEGLARSKIE O "BŁĘKITNĄ WSTĘGĘ POKOJU JEZIORA RAJGRODZKIEGO" RAJGRÓD, 30.VI - 2.VII.1995

Organizator: Yacht Club "Arcus" Spółdzielczości Mieszkaniowej w Łomży.

Komandor klubu - Grzegorz Szozda

Komandor regat - Adam Horoszewski

Sędzia główny - Romuald Lasota

Wyniki:

Wyścig główny w klasie otwartej o "Błękitną Wstęgę pokoju Jeziora Rajgrodzkiego"

miejsce	sternik	załoga	klub
1	Franciszek Hołubowski	Bożena Cymborowska Bartosz Czarniecki	K. Ż. Żagiel Stolbud Sokółka
2	Marek Sosnowski	Cezary Jankowski Marek Kamiński	A. Y. C. Białystok
3	Maciej Kobyliński	Marcin Kobyliński Marek Strzelczyk	Y. C. Arcus Rajgród
4	Wojciech Dziurdź	Jan Giedryk Jerzy Peczyk	K. Ż. Żagiel Stolbud Sokółka
5	Robert Dobrzycki	Marek Dobrzycki Artur Rutkowski	Y. C. Arcus Rajgród
6	Paweł Olszewski	Piotr Olszewski Anita Wojciechowska	Y. C. Arcus Grajewo

Wyścigi po trójkacie w klasie "Omega"

miejsce	sternik	załoga	klub
1	Wojciech Dziurdź	Jan Giedryk Jerzy Peczyk	K. Ż. Żagiel Stolbud Sokółka
2	Marek Sosnowski	Cezary Jankowski Tadeusz Kamiński	A. Y. C. Białystok
3	Maciej Kobyliński	Marcin Kobyliński Marek Strzelczyk	Y. C. Arcus Rajgród
4	Franciszek Hołubowski	Bożena Cymborowska Bartosz Czarniecki	K. Ż. Żagiel Stolbud Sokółka
5	Jarosław Kuklik	Janusz Linkowski Grzegorz Klepacki	CPN Białystok
6	Robert Dobrzycki	Marek Dobrzycki Artur Rutkowski	Y. C. Arcus Rajgród

Wyścig dodatkowy po wyznaczonej trasie w klasie "Omega"

miejsce	sternik	klub
1	Robert Dobrzycki	Y. C. Arcus Rajgród
2	Cezary Jankowski	A. Y. C. Białystok
3	Marek Balniak	"Cirrus" Pruszków
4	Maciej Kobyliński	Y. C. Arcus Rajgród
5	Michał Zalewski	Y. C. Rajgród

Pozostałe załogi nie ukończyły ze względu na zbyt słaby wiatr.

W regatach brała udział załoga z Litwy w składzie: Mikeliunas Vincas, Kvedras Robertas, Starolis Saulius.

Sędzia główny **ROMUALD LASOTA**

ECHA ROKU SZKOLNEGO

Koniec roku szkolnego skłania do sięgnięcia pamięcią wstecz, do przypomnienia co się ważnego w życiu szkoły wydarzyło. Realizacja programów nauczania z poszczególnych przedmiotów, to najważniejszy lecz nie jedyny cel działalności szkoły. Pragniemy poinformować czytelników o tym, czym zajmowali się nauczyciele i uczniowie oprócz nauczania i uczenia się w Szkole Podstawowej w Rajgrodzie w roku szkolnym 1994/95.

UCZNIOWSKA SAMORZĄDNOŚĆ

Wybory do rady Samorządu Uczniowskiego odbywały się każdego roku od wielu lat. W minionym roku uczniowie wybierali swoich przedstawicieli zupełnie jak dorośli do władz samorządowych. Jesienią została powołana Komisja Wyborcza, która przez miesiąc przyjmowała zgłoszenia kandydatów. Ci z kolei zbierali podpisy, prowadzili kampanię wyborczą. Uchwalono również "Szkołną Ordynację Wyborczą do Organów Samorządu Uczniowskiego". W dniu wyborów sala gimnastyczna przekształciła się w lokal wyborczy, w którym stała prawdziwa urna. Rzetelności wyborów strzegła wybrana Komisja Skrutacyjna oraz mąż zaufania. Uczniowie wrzucali karty głosowania do urny. Czuli się jak dorośli. Wszystkiemu towarzyszyła atmosfera powagi, panował porządek i dyscyplina. I tak na rok szkolny 94/95 demokratycznie wybranym przewodniczącym RSU został uczeń kl. VIIa - Maciej Gajdziński, zaś zastępcą - Hubert Chwaliński. Wybrano też członków Rady.

Oprócz swej programowej działalności członkowie RSU nawiązywali kontakty z działaczami samorządowymi innych szkół. Okazją ku temu był udział w warsztatach zorganizowanych przez WOM w Łomży. Przedstawiciele RSU pojechali tam w marcu ze swym opiekunem p. J. Rutkowskim oraz z p. M. Giształowiczem - z-cą dyrektora szkoły. W kwietniu zaś uczestniczyli w I Sejmiku Samorządów Uczniowskich

Szkół Podstawowych w Szczuczynie. Spotkania były bardzo ciekawe. Uczniowie i opiekunowie wymieniali się doświadczeniami, uczyli się.

Kiedy rok szkolny zbliżał się ku końcowi, przeprowadzono wybory na przewodniczącego RSU na następny rok. Maciek Gajdziński i jego zastępca ukończyli już szkołę podstawową. I znów zaczęła się kampania wyborcza. Była ona dużo ciekawsza niż jesienią. Na ścianach pojawiły się plakaty, których treść w sposób niezwykle dowcipny zachęcała do głosowania na określonego kandydata. Zwyciężyła uczennica kl. VIIa - Magda Borysow.

W pierwszych dniach wakacji p. M. Giształowicz zorganizował warsztaty szkoleniowe dla członków RSU. Opracowano plan pracy na rok następny. Uczniowie zapoznali się z różnymi formami pracy Samorządu. Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego dobrze przygotowany Samorząd Uczniowski ruszy do pracy "pełną parą".

PROMOCJA ZDROWIA

Szkoła Podstawowa w Rajgrodzie, jako jedna z 15 szkół w kraju, przystąpiła do realizacji projektu "Szkoła promująca zdrowie". Jest to pierwsza w Europie próba sprawdzenia możliwości wprowadzenia do praktyki koncepcji, wizji takiej szkoły. Oznacza to, że szkoła nasza włączyła się do tworzenia oddolnego ruchu szkół, w których ludzie zdecydowali się podjąć próbę tworzenia dla siebie miejsca, w którym będą zdrowiej żyć, pracować i uczyć się oraz zachęcać do podobnych wysiłków rodziców i społeczność uczniowską. By skutecznie wdrażać w życie program w/w projektu konieczne jest odpowiednie przygotowanie kadry nauczycielskiej oraz tych, którzy chcą nam pomóc. W tym celu pani dyrektor J. Kalinowska oraz z-ca dyrektora p. Mieczysław Giształowicz uczestniczyli w licznych warsztatach szkoleniowych organizowanych przez Krajowy Zespół dla Szkół Promujących Zdrowie przy Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie. Już we

wrześniu 1994 roku w naszej szkole odbywały się warsztaty Edukatorów Zdrowia, których uczestnikami byli przedstawiciele wielu województw. 5 października odbyły się w naszej szkole warsztaty na temat "Przygotowanie diagnozy stanu obecnego szkoły promującej zdrowie". Oprócz miejscowej kadry nauczającej uczestniczyli nauczyciele z Pieńczykówka, pielęgniarka z Ośrodka Zdrowia - p. Janina Gałaszewska oraz przedstawiciel Ośrodka Kultury - p. Małgorzata Gajdzińska. W dniach 19 - 21.X.94 p. M. Giształowicz brał udział w III Regionalnych Spotkaniach Szkół Promujących Zdrowie w Stargardzie Szczecińskim. Prezentował tam nasze działania w oparciu o plakat "Za i przed nami - Szkoła Promująca Zdrowie", którego był autorem, a w wykonaniu którego pomagała p. Ewa Sławińska i p. Małgorzata Gajdzińska. Wychowawcy zaś opracowali programy wychowania zdrowotnego, które starali się z większym lub mniejszym skutkiem realizować. Na szczególną uwagę zasługuje postawa p. Janiny Gałaszewskiej, która oprócz spełniania obowiązków higienistki szkolnej, znalazła czas na szerzenie edukacji prozdrowotnej w szkole. Przeprowadziła szereg bardzo atrakcyjnych zajęć i lekcji w różnych klasach.

W następnych latach szkoła będzie kontynuować zadania ruchu, do którego przystąpiła.

WYCIECZKI

Wielką radość dzieciom sprawiają zawsze wycieczki szkolne. Od trzech lat utarł się w szkole zwyczaj organizowania wycieczek z pominięciem biur turystycznych. Wynajmuje się po prostu autokar, dolicza się koszty biletów wstępu i przewodników. Tym sposobem wycieczka kosztuje dużo taniej. Rodzice zaś zaopatrują swe pociechy w prowiant na cały dzień.

Jesienią uczniowie kl. Va oraz klas IV-tych uczestniczyły w wycieczce do Białegostoku. Obejrzel spektakl pt. "Pinokio" w teatrze im. A. Węgierki, zwiedzili Muzeum Wojska Polskiego, Pałac Branickich i Zwierzyniec.

Na przełomie maja i czerwca odbyły się wycieczki:

- do Białegostoku - kl. IIIa i b; uczniowie obejrzel dwa seanse filmowe oraz zwiedzili miasto (dla

naszych dzieci obejrzenie filmu w prawdziwym kinie było nie lada atrakcją);

- do Nowogrodu - uczniowie kl. VI-tych i VII-tych zwiedzili Skansen Kurpiowski i zabytkowy dworek;
- do Św. Lipki i Kętrzyna - uczniowie kl. Va i IV-tych zwiedzili sanktuarium NMP, Kętrzyn oraz Wilczy Szaniec w Gierłoży;
- do Białegostoku - dwie wycieczki, podczas których uczniowie klas pierwszych i drugich zwiedzili miasto oraz obejrzeni spektakl pt. "Calineczka" w teatrze im. A. Węgierki; na jedną z wycieczek Nadleśnictwo Rajgród użyczyło pojazdu wraz z kierowcą.

O wycieczce do Wąsoszy na Złot Słoń Sienkiewiczowskich pisaliśmy w poprzednim numerze.

Koszt w/w wymienionych wycieczek kształtował się w cenie ok. 10 zł. na osobę. Jednak na pamiątki i lody niektóre dzieci wydały o wiele więcej.

DOKSZTAŁCANIE NAUCZYCIELI

Nauczyciele pracujący w naszej szkole nie poprzestają na wiadomościach wyniesionych z ukończonych uczelni pedagogicznych. Od lat uczestniczą we wszystkich kursach (zwanych ostatnio warsztatami) organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Łomży. Uczestniczą w nich zarówno młodzi jak i nauczyciele z wieloletnim stażem pedagogicznym. W ten sposób wychodzą naprzeciw potrzebom, jakie niesie ze sobą reforma oświaty. W minionym roku szkolnym nauczyciele uczestniczyli w warsztatach, w czasie których pogłębiali swą wiedzę w zakresie:

- nauczania początkowego
- pomiaru dydaktycznego
- nauczania geografii
- rozwoju samorządności szkolnej
- programu edukacji komunikacyjnej
- diagnozowania i planowania pracy wychowawczej
- samorządności i demokracji w szkole
- kierowania świetlicą
- promocji książki
- egzaminowania na kartę rowerową
- ćwiczeń laboratoryjnych z chemii
- nauczania blokowego
- realistycznych metod nauczania matematyki
- niekonwencjonalnych i

niekonwencjonalnych metod nauczania muzyki

- wychowania dla demokracji
 - aktywnych metod nauczania matematyki
 - nauczania j. polskiego
- oraz uczestniczyli w kursie dla liderów nauczania j. polskiego i matematyki. Ponadto nauczyciele uczestniczyli w tzw. konferencjach metodycznych z poszczególnych przedmiotów.

Jak widać wachlarz form dokształcania, w jakich uczestniczyli nauczyciele z Rajgródu jest szeroki i różnorodny. Dodać należy, że prawie wszystkie warsztaty odbywały się w soboty i niedziele. Na niektóre z nich nauczyciele wyjeżdżali do Czartorii, do Łomży i do Wojewodzina kilka razy w roku.

KONKURSY PRZEDMIOTOWE

W konkursach przedmiotowych biorą udział najlepsi uczniowie klas siódmych i ósmych. W ubiegłym roku szkolnym eliminacje szkolne odbyły się w listopadzie i wyłoniły najlepszych z poszczególnych przedmiotów. Najlepszymi uczniami okazali się:

z jęz. polskiego:

Agnieszka Wiszowata
Katarzyna Dziądziak
Marta Zarzecka

z matematyki:

Agnieszka Wiszowata
Aneta Matysiewicz

z historii:

Aneta Matysiewicz
Tomasz Wojciechowski
Piotr Dembski
Maciej Gajdziński

z fizyki:

Grzegorz Kopyciński

z biologii:

Piotr Dembski
Paweł Łukawski
Bożena Zabłocka

z techniki:

Marcin Przyborowski
Jacek Gutowski
Aneta Matysiewicz
Katarzyna Dziądziak
Grzegorz Kopyciński

w konkursie ortograficznym:

Aneta Matysiewicz
Katarzyna Dziądziak.

Eliminacje na szczeblu rejonu

mają na celu wyłonienie kandydatów - uczestników eliminacji wojewódzkich. Uczestnictwo w konkursie wojewódzkim jest już zwycięstwem, osiągnięciem o dużej randze.

Ogromny sukces osiągnął uczeń kl. VIIIa - Marcin Przyborowski, który nie tylko był uczestnikiem konkursu "Z techniką na ty" na szczeblu wojewódzkim. Został laureatem tegoż konkursu, czyli był najlepszym w województwie. Także samo zwycięstwo odniósł w roku 1994 jako uczeń kl. VII.

Ponadto uczestnikami konkursów wojewódzkich byli:

Aneta Matysiewicz - z historii,
Piotr Dembski - z biologii.

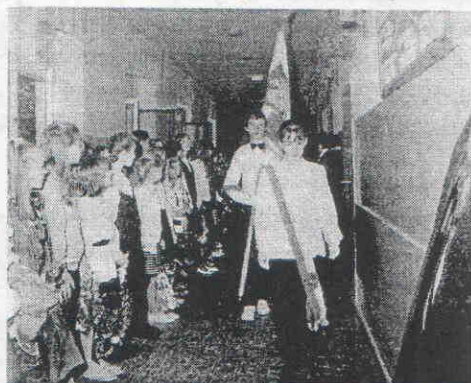
Niezwykłej rangi zwycięstwo odniósł uczeń kl. IIIa - Adrian Kalinowski, który zajął I miejsce w województwie w tegorocznej edycji konkursu KANGUR w kategorii wiekowej MALUCH. Adrian wraz z wychowawczynią zostali zaproszeni na uroczyste wręczenie nagród, które odbyły się 7 czerwca w Łomży.

Adrian dostał dyktafon, zaś p. Henryka Rutkowska - list pochwalny i podziękowanie za przygotowanie do konkursu.

Pragniemy zwrócić uwagę na fakt, że najczęściej powtarzającym się nazwiskiem jest nazwisko uczennicy kl. VIIIa, która ukończyła szkołę z najwyższą średnią ocen - 5,5 - Aneta Matysiewicz. Była najlepszą uczennicą w szkole.

WSPÓLPRACA Z OŚRODKIEM KULTURY

W minionym roku szkolnym współpraca Szkoły Podstawowej z Ośrodkiem Kultury układała się na zasadzie wzajemnej pomocy w organizowaniu imprez kulturalnych.



Jesienią nauczyciele zostali poproszeni przez KOiW w Łomży o przygotowanie koncertu na spotkanie Wicekuratorów Makroregionu Północno - Wschodniego. W Domu Kultury użyczono nam sali, gdzie mogliśmy przeprowadzić próby. Udostępniono nam również sprzęt muzyczny i nagłaśniający. Pan Wiesław Gajdziński grał w zespole muzycznym.

Pracownicy Domu Kultury uświetnili Dzień Edukacji Narodowej bardzo ciekawą częścią artystyczną. Zorganizowali też spotkanie przy kawie. Dzięki temu nauczyciele nie musieli przygotowywać występów na własne święto.

Na uroczystości choinkowe w szkole w poszczególnych grupach klasowych przygotowano bogatą część artystyczną. Dom Kultury wypożyczył stroje, rekwizyty i elementy dekoracji.

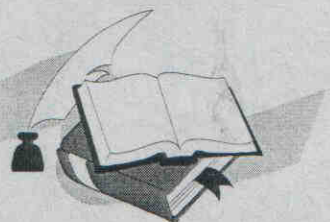
W lutym nauczyciele wystąpili w koncercie dla publiczności pt. "Pomóżmy kulturze". Dochód z koncertu przeznaczono na potrzeby Ośrodka Kultury.

Nauczyciele: p. M. Rutkowska, p. J. Rutkowski, p. M. Giształowicz i p. L. Czerwionka brali udział w koncercie zorganizowanym przez MOK z okazji Dnia Kobiet. Koncertu wysłuchali również pracownicy szkoły.

Dwukrotnie na scenie Domu Kultury wystąpili uczniowie klas trzecich, z którymi p. H. Rutkowska oraz p. Z. Kalicka przygotowały spektakl pt. "Żywa woda". Dochód z jednego koncertu przeznaczono na potrzeby Domu Kultury. Dochód z drugiego przeznaczono na dofinansowanie wycieczki uczniów.

Pracownicy Domu Kultury czynnie włączyli się do obchodów Dnia Dziecka oraz do organizacji zakończenia roku szkolnego dla klas ósmych.

IRENA CZERWIONKA



KRONIKA TMR

3 czerwca 1995 r. przedstawiciele Towarzystwa: p. Jan Tarnacki i p. Zygmunt Tarnacki uczestniczyli w obchodach 20 - lecia Województwa Łomżyńskiego oraz 100 - lecia Ruchu Ludowego, które odbyły się w Łomży.

7 czerwca 1995 r. w lokalu Towarzystwa odbyło się robocze spotkanie organizatorów pleneru fotograficznego - II Międzynarodowych Dni Fotografii - RAJGRÓD I OKOLICE '95". Prezes ZT WTF p. Z. Stokłosa poinformował zebranych, że uczestniczący w ubiegłorocznym plenerze p. A. Krynicki za zdjęcie wykonane na Czerwonym Bagnie otrzymał w Japonii złoty medal i nagrodę specjalną.

8 czerwca 1995 r. odbyło się zebranie Zarządu TMR. Podczas zebrania podjęto uchwałę o formie rozprowadzania publikacji wydawanych przez Towarzystwo. Zgodnie z decyzją Zarządu widokówki będą w roku bieżącym rozprowadzane za gotówkę (po 0,30 zł. za 1 szt., taka też cena widokówek - nowych - będzie w księgarni "SOUVENIRE"). Powyższe zasady nie dotyczą ośrodków wczasowych. Inne wydawnictwa TMR rozprowadzane będą według "starych" zasad.

23 czerwca 1995 r. z-ca prezesa p. Z. Tarnacki wręczył nagrody książkowe przyznane przez Towarzystwo uczniom, którzy w kończącym się roku szkolnym uzyskali w olimpiadach przedmiotowych najwyższe osiągnięcia. Nagrody otrzymali ucz. Marcin Przyborowski i ucz. Adrian Kalinowski.

27 czerwca 1995 r. przedstawiciele Towarzystwa korzystali ze zbiorów Biblioteki Wojewódzkiej w Białymstoku zbierając dane uzupełniające do informatora pielgrzymkowego diecezji eckiej.

28 czerwca 1995 r. w lokalu TMR odbyło się spotkanie robocze przedstawicieli Towarzystwa z red. Januszem Wieczorkiem i red. Ewą Bratoś, reprezentujących Warszawski Ośrodek Telewizyjny. Ustalono plan nagrań promujących Rajgród i okolice.

29 czerwca 1995 r. J. Sobolewski, J. Karwowski i M. Zamajtys uczestniczyli w nagrywaniu licznych sekwencji promujących ekologię, walory historyczne i turystyczne Ziemi Rajgródzkiej.

28 czerwca 1995 r. prezes TMR i prezes FOTART-u spotkali się z dyrektorem OK w Rajgrodzie. ustalono, że podczas zbliżającego się festiwalu zostanie przyznana nagroda dziennikarzy "RE" ufundowana przez TMR.

1 lipca 1995 r. przedstawiciele "RE" uczestniczyli w II Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki "O LILIĘ WODNĄ". Nagrodę dziennikarzy "Rajgródzkich Ech" przyznano p. Magdalenie Budlewskiej z Bielska Podlaskiego.

5 lipca 1995 r. wizytę w Towarzystwie złożył p. Józef Golubiewski. Przedstawił projekt kilku opowiadań do ewentualnej publikacji na łamach "RE". Ze wzruszeniem opowiadał o budynku, w którym aktualnie lokal ma Towarzystwo. Budynek ten wybudowali jego dziadkowie Aleksandra i Aleksander Nawroccy.

6 lipca 1995 r. wizytę w Towarzystwie złożył płk Jan Orzechowski. Omówiono zasady publikowania materiałów, które powstały już po wydrukowaniu książki "ABY PAMIĘĆ NIE ZGINĘŁA".

7 lipca 1995 r. J. Sobolewski i K. Mroziewski odebrali z łomżyńskiej drukarni SCAN COM kolejną partię widokówek wydanych przez TMR.

Na rzecz TMR wpłynęło:

- p. Waldemar Milewski z Rajgrodu - 20 zł.,

- p. S. O. z USA - 15 dol. amer.

OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL "O LILIĘ WODNĄ"



W dniu 1 lipca 1995 roku w rajgrodzie odbył się OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL "O LILIĘ WODNĄ". W zmaganiach festiwalowych udział wzięło 11 osób. Wykonawcy mieli możliwość zaprezentowania dwóch dowolnych utworów. W oczekiwaniu na wyniki publiczność miała możliwość obejrzeć kabaret "QUASI - Rafała Kmity" z Krakowa.

Festiwalowe jury w składzie: Jan Suchodoła - przewodniczący oraz członkowie: p. Leon Czerwionka i Leszek Truskolaski ustami przewodniczącego orzekło wyniki:

- ☉ I miejsce - GRAND PRIX - nagroda Ministra Kultury i Sztuki - JUSTYNA PORZEZIŃSKA (Bielsk Podlaski),
- ☉ II miejsce - nagroda Dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w

Łomży - MAGDALENA BUD-LEWSKA (Bielsk Podlaski),

- ☉ III miejsce - nagroda Dyrektora Ośrodka Kultury w Rajgrodzie - ELŻBIETA KONIECKO (Rajgród),
- ☉ wyróżnienie - EWA I JOANNA KWIATKOWSKIE (Łódź),
- ☉ nagroda publiczności

(głosy widowni) - zespół "WZGÓRZE YELENI" (Warszawa),

- ☉ nagroda "Rajgrodzkich Ech" (ufundowana przez Towarzystwo Miłośników Rajgrodu) - MAGDALENA BUDLEWSKA".

Pomimo obaw o pogodę, która tuż przed festiwalem zaczęła płać figle, na zbocze Góry Zamkowej przybyło dużo ludzi. Pomysłowa scenografia momentami musiała stawić czoła wzmagającemu się wiatrowi. Cały koncert prowadzili: p. Barbara Jankowska i p. Mieczysław



Giszarowicz. Publiczność wspaniale została rozbawiona przez kabaret z Krakowa, a jeśli komuś było za zimno, mógł dogrzać się przy ognisku lub na wieczornej dyskotecie.

Organizatorzy - Ośrodek Kultury w Rajgrodzie - mogą II Ogólnopolski Festiwal Piosenki "O LILIĘ WODNĄ" zaliczyć do udanych imprez.

ŻYJĄ WŚRÓD NAS...

- Niech postawi mu trójkę, on i tak nigdzie nie pójdzie, zostanie na gospodarce. Takie słowa słyszą często wiejscy nauczyciele, kiedy rodzice proszą o niepozostawienie syna lub córki w tej samej klasie, jako argument przedstawiają: zostanie rolnikiem, po co mu szkoła. Zdaniem wielu rodziców nieważne jest ile umie ich dziecko, skoro ma zostać rolnikiem. Wielu ludzi uważa jeszcze zawód rolnika jako najgorsze zrzędzenie losu, ostateczność. Sami często uważają, że muszą pracować na ziemi bo nie mieli głowy do nauki i żadnej szkoły nie skończyli.. A co na to absolwent SGGW, pracownik naukowy z tytułem doktora nauk rolniczych? Albo - absolwentka Akademii Muzycznej - pianistka z tytułem magistra? Chodzi nam o pp. Małgorzatę i Wojciecha Więckowskich, którzy od ponad dziesięciu lat wykonują zawód rolnika, uprawiając blisko 30 hektarowe gospodarstwo we wsi Skrodzkie w naszej gminie. - To jest nasz sposób na życie - mówią zgodnie. Okazuje się, że praca na roli była ich marzeniem od dzieciństwa. oboje nie pochodzą z rodzin chłopskich.

On od wielu pokoleń - Warszawiak, ona urodziła się i wychowała w Radomiu. Ich rodzice nigdy nie pracowali na roli. Wszystkie jednak wakacje od wielu lat spędzali u znajomych na wsi. Wtedy to zafascynowała ich praca rolnika. Jako dzieci chętnie pomagali rolnikom w pracach polowych. Po wakacjach wracali do swych miast by za rok znów przyjechać na wieś. Z biegiem lat zainteresowania pracą w gospodarstwie rolnym nie słabły.

Po ukończeniu szkoły podstawowej pan Wojciech miał do wyboru mnóstwo szkół średnich w Warszawie. Chciał jednak zostać rolnikiem więc wybór padł na Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Fascynacja wsią okazała się bowiem nie tylko dziecięcym kaprysem.

W Radomiu poznał dziewczynę o podobnych zainteresowaniach - obecną żonę. Pani Małgorzata była wówczas

uczennicą LO oraz pilnie ćwiczyła grę na fortepianie w szkole muzycznej. Po ukończeniu technikum pan Wojciech chciał pracować na wsi. Rodzice namówili go jednak na podjęcie studiów. Dostał się na SGGW w Warszawie. Po ukończeniu studiów panu Wojciechowi zaproponowano pracę na uczelni. Jeszcze jako student ożenił się i sprowadził żonę do Warszawy. W Warszawie urodziła się córka, potem syn. Pani Małgorzata ukończyła Akademię Muzyczną i rozpoczęła pracę jako nauczycielka w szkole muzycznej.

Mieli mieszkanie i pracę w stolicy. Miasto ich jednak przytłaczało, nie czuli się tam dobrze, zwłaszcza kiedy wprowadzono stan wojenny. Pan Wojciech uzyskał tytuł doktora nauk rolniczych, specjalność - ekonometria. Kiedy nadchodziły wakacje ciągnęło ich jednak na wieś. Zdarzyło się, że któregoś lata trafili do gospodarstwa p. Zenona Tyszki na Kolonii Lewej w Rajgrodzie. Tutaj postanowili wprowadzić w życie realizację swych planów. Stąd robili "wypadki" po okolicy w poszukiwaniu gospodarstwa rolnego. Szukali na Mazurach. Pewnego dnia wpadli na pomysł zasięgnięcia informacji w Służbie Rolnej w Rajgrodzie. Dowiedzieli się o upadłości Spółdzielni Tuczu Zwierząt w Danowie, w związku z czym było do kupienia gospodarstwo z zabudowaniami we wsi Skrodzkie. Był rok 1983. Zaczęły się gorączkowe starania o przydział kredytu w banku. Załatwianie formalności w banku oraz w Centralnej Radzie Spółek Rolniczych trwało do końca grudnia. Państwo Więckowscy zaprzyjaźnili się z rodziną państwa Kołakowskich ze wsi Skrodzkie. To u nich zatrzymywali się, kiedy przyjeżdżali z Warszawy załatwiać formalności oraz dokonać jesiennych orek. Otrzymali kredyt w rajgrodzkim banku i ostatniego dnia grudnia 1983 roku zostali właścicielami 22 hektarowego gospodarstwa rolnego.

I oto 28 marca 1984 roku sprowadzili się wraz z trójką dzieci

(najmłodszy Kacper ukończył właśnie roczek) na własne gospodarstwo. Przedtem straszliwie zdemolował im ktoś dom. Przywitanie nie było więc przyjemne. Miejsce odludne, daleko od najbliższych zabudowań, drogi nieprzejezdne. Czuli jednak, że dotarli do wymarzonego portu. Zostawili za sobą gwar warszawskich ulic, mieszkanie w bloku, państwowe posady. Pani Małgorzata z rozrzewnieniem wspomina łagodną pobłażliwość, z jaką spotkali się ze strony okolicznych rolników. Wkrótce nazywano ich Niechciami, którego to przezwiska państwo Więckowscy wcale się nie wstydzili. Często zwracali się o fachową radę do rolników w gminie. Już w pierwszym roku nastąpiło okrutne zderzenie marzeń z rzeczywistością. Oto 3,5 ha wyki "szlag trafił". Nie załamali się jednak. Postanowili wytrwać. Wytrwali.

Minęło 11 lat, od kiedy prowadzą gospodarstwo. Nie było łatwo i nie jest łatwo. Starsze dzieci nie poszły w ślady rodziców. Najstarsza córka ma już własną rodzinę w Grajewie. Syn studiuje elektronikę w Warszawie. Najmłodszy Kacper ma 12 lat i właściwie nie wiadomo kim zechce zostać.

Celem artykułu nie jest ocena stanu ekonomicznego gospodarstwa państwa Więckowskich. Chodzi o to, że są to ludzie, dla których praca na roli nie jest życiową koniecznością, przymusem, lecz sposobem na życie, sposobem, który jest ich własnym wyborem.

- To nie konieczność zmusiła nas przed laty do podjęcia takiej decyzji. To jest nasz wybór - mówi pani Małgorzata. Nie musieli rezygnować z pracy w Warszawie. Tutaj czują się wolni, rozprężeni. Świergotu ptaków i szumu drzew nie zamieniliby już na harmider miejskich ulic. Czasami zdarza im się wyjechać do miasta w celu załatwienia jakichś spraw. Wracają jednak na wieś jak do oazy spokoju.

Wielu mieszkańców wsi do dziś nie rozumie, dlaczego państwo Więckowscy mając dyplomy wyższych uczelni i tytuły naukowe pracują na roli. Oni jednak nie widzą w tym nic dziwnego. Uparcie twierdzą, że nigdy nie wrócą do Warszawy, ponieważ robią to, o czym zawsze marzyli.

Dokładnie 10 lat temu w łamach "Kontaktach" pojawiło się "wierszyło" jakiejś komy pt. "Rajgród czeka na turystów". Cytujemy go w całości:

"Czy chcesz w Rajgrodzie spędzić wakacje?"

Czeka wiele cię atrakcji.
Punk sprzedazy alkoholi
Wyłączony spod kontroli
U nas każda babcia trzyma.
Nawet GIT ich się nie ima.
Chentarz już przygotowany,
Wyrownany, splantowany...
Na wypadek, gdy turysta
Zie kiebasę tę za trzysta.
A na plaży gęsi białe
Robią śliczne kupki małe...
Pod ławeczką w parku nocleg na cie
czeka.
Przybywaj, turysto, przybywaj, nie
zwlekaj."

Rymowanka z pozoru naiwna, jednak w jakiejś części wiernie odzwierciedla ówczesną rajgrodzką rzeczywistość. Co się zmieniło w Rajgrodzie przez te 10 lat? Zdania na ten temat są zapewne mocno podzielone. Po GIT-ach słuch zaginął. Czy większa, niż kiedyś, możliwość zakupu alkoholu przysporzyła naszemu miasteczku alkoholików? Zapewne nie, bowiem dla ludzi, dla których alkohol nie jest sposobem na życie sklep monopolowy może być na każdym kroku. Aluzja do jakości wędlin sprzedawanych w geesowskim sklepie jest już również nieaktualna. Dzięki silnie rozwiniętej sieci handlowej turyści nie powinni narzekać na dokonywanie zakupów. Rajgrodzianie nie zwracają z powodu kolejek, a turystów nie ma już sensu nazywać "stonką". Dzięki wspaniałemu zapatrzeniu sklepów starczy dla miejscowych i dla przyjezdnych.

Trzeba przyznać, że niektórzy handlowcy zadbali o to, by ich sklepy i punkty żywieniowe wyglądały imponująco. Do sklepu p. Andrzeja Mikulskiego przy ul. Warszawskiej zachodzi się z wielką przyjemnością. Czysto, elegancko, przemiła obsługa. Szeroki

RAJGRÓD CZEKA NA TURYSTÓW

asortyment towarów. Nawet prasę można kupić. Jak na małe miasteczko - dla wielu turystów sprawiające wrażenie wsi - całkiem niezły wystrój. Przyjemnie też zjeść loda czy wypić napój siedząc pod parasolami na zewnątrz.

Rozmach, z jakim prowadzi pan Andrzej działalność handlową ma duże znaczenie również dla miejscowych, zwłaszcza rolników. W okresie prac polowych nie muszą jeździć do oddalonych miast po części zamienne do ciągników czy maszyn rolniczych. Wiele z nich mogą kupić (i tak przyjęło się mówić w Rajgrodzie) u Jędrusia. U Jędrusia bowiem może rolnik kupić buty gumowe i pastucha elektrycznego, pług, kultywator, tzw "ciuparkę" i wiele innego sprzętu. Można by tutaj jeszcze wymienić możliwość zakupu nawozów, pasz, środków ochrony roślin itp... Bardzo ważnym stał się w tym roku fakt, że u p. Mikulskiego można zamówić wykonanie niektórych prac polowych. Możliwość wymiany butli z gazem jest również ważna dla mieszkańców Rajgrodu.

I chociaż są zawistnicy, którzy zgrzytają zębami na owe Jędrusiowe starania, należy stwierdzić: to dobrze, że w Rajgrodzie są takie sklepy i takie punkty usługowe.

Innym punktem, dzięki któremu turyści i przyjeżdżający podróżni zapewne mile wspominają Rajgród jest bar p. Andrzeja Grajewskiego - "Smakosz". Wygląd zewnętrzny, wystrój wnętrza sprawiają, że bar w niczym nie ustępuje tego typu przybytkom w mieście. Jest nawet lepszy od wielu w dużych miastach. Turyści mogą zjeść w "Smakoszu" gorące i smaczne dania. Najważniejsze zaś - że mogą zjeść rybkę. Pamięamy

czasami, że w owym "zagłębiu rybnym", jakim był zawsze Rajgród, najtrudniej było kupić rybę. Bar jest dużym zaskoczeniem dla przejeżdżających zagranicznych turystów, którzy nie spodziewają się, że w tak małej miejscowości, przez którą przejeżdżają można smacznie i elegancko zjeść. Dla miejscowych natomiast posiedzieć przy piwku lub przy lampce wina w "Smakoszu" to nie to, co kiedyś w "Karaluchu" przy ul. Warszawskiej. Reklamowa zachęta "Tutaj zjesz jak u mamy" jak najbardziej jest zgodna z prawdą.

Wracając do wierszyka - przez wiele lat białe nad jeziorem kojarzyło się rzeczywiście z gęsiami pasącymi się na zboczach Góry Zamkowej. Dziś oczy cieszy inna biel - biel żagli na jeziora tafla. Czyni to nasze miasteczko ważnym centrum sportów żeglarskich. To u nas na kursach zdobywają ludzie uprawnienia i stopnie żeglarskie. To do nas przyjeżdżają ludzie z odległych zakątków kraju uprawiać ten piękny sport. A dziesięć lat temu nie przyjeżdżali.

Turyści nie muszą też nocować pod ławeczką w parku. Jest przecież hotel w Zajeździe "Raj", są pola namiotowe. Szkoda tylko, że nikt nie wpadł na pomysł założenia firmy, która zajęłaby się wynajmem pokoi w prywatnych domach. Kiedyś Rajgrodzianie wynajmowali kwatery do FWP i nieźle na tym zarabiali.

Oczywiście, można by jeszcze długo "gdybać", co w naszym miasteczku można zorganizować, urządzić, zdziałać. Można by... Należy stwierdzić, że coś u nas jednak drgnęło, a słowa wierszyka: "czeka wiele cię atrakcji" nie są już zaprawione ironią.

NAZACZER

Z ŻYCIA PARAFII

PIELGRZYMKA DO STUZIENICZNEJ

W dniach 3 - 4 czerwca bieżącego roku odbyła się piesza pielgrzymka naszej parafii do sanktuarium w



Studzienicznej. Po porannej mszy świętej liczna grupa pielgrzymów wyszła z rajgrodzkiego kościoła w kierunku Bargłowa. Po drodze dołączyli pielgrzymi z parafii Pruska. Łącznie około 200 osób podążało następnie przez Nette, Białobrzegi i Sajenek, aby przed wieczorem stanąć nad brzegiem Jez. Studziennicznego, w miejscu gdzie na podmokłym półwyspie wznosi się kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej Studziennicznej. O północy odbyła się pasterka maryjna i trwało całonocne czuwanie. Następnego dnia tysiące pielgrzymów zgromadziło się na przyklasztornym placu. Uroczystą mszę świętą odprawił i homilię wygłosił Jego Eminencja ks. Abp Edmund Piszczyński - Metropolita Olsztyński. W koncelebrazie uczestniczyli biskupi ełccy - ks. Bp Wojciech Ziemba i ks. Bp Edward Samsel. Pielgrzymom z Dekanatu Rajgród przewodniczyli:

ks. dziekan Hieronim Mojżuk, ks. Sławomir Gagacki i dk. Jan Wawiórka.

BOŻE CIAŁO - 15.06.1995

Pierwszy raz w historii parafii uroczystości Bożego Ciała odbywały się w Rajgrodzie przy całkowicie zamkniętym ruchu drogowym.

PRYMICJA

W dniu 18 czerwca 1995 r. w



rajgrodzkim kościele uroczystą mszę świętą prymicyjną odprawił ks. Andrzej Borkowski, pochodzący ze wsi Reszki.

NOWY WIKARIUSZ

Dekretem Biskupa Ełckiego z dniem 1 lipca 1995 r. pracę w naszej parafii rozpoczął ks. Jarosław Salikowski, jako drugi wikariusz.

PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

W dniach 27 lipca - 12 sierpnia bieżącego roku odbędzie się III Piesza Pielgrzymka Diecezji Ełckiej na Jasną Górę. Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do kancelarii parafialnej.

Ś. P. KS. FRANCISZEK SZCZEPAN POGORZELSKI

Urodził się 6 czerwca 1917 r. w parafii Rajgród. Święcenia kapłańskie przyjął w 1942 r. Pracował jako wikariusz w Stawiskach, Puchałach, Wąsoszu, Ostrowi Mazowieckiej, Jedwabnem, Bargłowie; jako proboszcz w Pawłówce, Osowcu, Radziłowie, Dobrymlesie i Czarni k. Myszyńca. W 1983 przeszedł na emeryturę, mieszkał w Tykocinie, potem na własne życzenie u rodziny we wsi Łazarze parafii Rajgród. Posiadał godność kanonika kapituły sejnięskiej. Zmarł 23 czerwca 1995 r. W trzy dni potem odbyły się w Rajgrodzie uroczystości pogrzebowe z udziałem księdza biskupa Tadeusza Zawistowskiego i księdza biskupa Edwarda Samsela.

ks. WITOLD JEMIELITY



CZŁOWIEK ZNIKAŁ

Elżbieta Z. była w domu, gdy nagle w sianie teściów usłyszała krzyk Barbary P. i czteryletniej córki. Zobaczyła, jak Janek normalnie z bony bluzkę. Kobieta wyrwała się i wbiegła na podwórko.

- Wbiegłam z domu. On już był przy niej. Wzywał ją okropnie. Zauważyłam, że była pobita. Płakała i coś tłumaczyła - przypomina Elżbieta Z. - Wreszcie zrozumiałam, że chodzi o siano, które zbierał na łące jego brat. Zrobił się krzyk. Mój dziecko zaczęło płakać, więc kazaliśmy lekarzowi natychmiast wyjść. Mąż akurat szłał do lekarza. Wszystko słyszał i też kazał mu się wyśmiać. Poszedł. Wsiadł na ciągnik, co go zastał na drodze i pojechał na swoje podwórko. Patrzymy: wraca. I znów ją wzywał. Mąż jeszcze był w oborze, ale zastawił widły, podszedł do Janka i jeszcze nie kazał mu iść. Wtedy on krzyknął: "Ty miś mądry jesteś!". Zaczęli się szarpać. To były szarpaniny. I naraz mój teść krzyczy: "Wziął Czeskowi nóż w brzuch!".

Jan P. natychmiast uciekł. Czesław Z. w niewyobrażonej koszuli dowłócił się do domu i wsiadł na podłódze. Żona pognęła wezwać pogotowie.

Przejechała "erka". Ułożyli go. Ruszają. A tu nagle wybiega na drogę teść Janka. Macha rękami i krzyczy: "Powiesił się! Powiesił!".

- Pobiegli z tlenem do wisielca. A mój mąż wołał w karetce: "Ja umieram! Ratujcie mnie! Mam małe dzieci!" - przypomina Elżbieta Z. - A lekarz nie wracał i nie wracał. Minęło ze czterdzieści minut. Wreszcie przyszedł i mówi, że tamten nie żyje. Pojechali. Przez myśl mi nie przeszło, że ja jestem sama...

Elżbieta Z. wciąż przypomina sobie tamten sen. Czy tak miało być? Dwa dni przed tragedią śniła jej się tak: jedzie z mężem do Kuligów. I naraz koń wpadł w jaskinię. A tu z tej dziury wysunęła się jakaś kobieta i poklepała konia. Pojechali dalej.

- Rano powiedziałam mężowi, że chyba coś się dzieje u nas się stanie. Bo skąd ten dół? - opowiada. - Mąż myślał, że może ten sen ma coś z naszymi zwierzętami i zaraz poszedł zobaczyć co i jak. Wszystko było w porządku. Ale tylko przez dwa dni...

Elżbieta Z. przeżyła z mężem pięć lat. Została z teściami, trzyletnią córką, dwunastomiesięcznym synkiem i całym 15-hektarowym gospodarstwem na głowie. A tu nagle na progu. Zaczęli zmieniać dach domu. Tego lata zamierzali zrobić ogrodnictwo. Słupki i siatka były gotowe od dawna. Wszystko się skończyło.

- Od tego domu jedna wielka żalność idzie - mówi starsza mieszkanka Kozłówek. - Jakby przeleciał zły anioł. I jakby stał pod nim oknem i patrzył, co robią w to straszne

nieszczęście. A u tych drugich? Też jedna rozpacz. Kto winien naprawę? Tylko Bóg osądzi sprawiedliwie.

Na pogrzebie Czesława Z. były tłumy. W pewnym momencie Barbara P. stanęła przy trumnie i powiedziała głośno: "Ty mnie uratowałeś życie. Zasłoniłeś moją śmierć".

Czy Elżbieta Z. ma żal do Barbary P.?

- Nie mam. Uciekła, szukała ratunku. Nikt nikomu nie odmówiłby pomocy w takiej sytuacji, nawet skłócony. Mam żal do lekarzy - odpowiada.

Ludzie we wsi zaskoczeni są reakcją teścia Jana P. Zatrzymał "erkę", by ratować zięcia, który przez całe życie znęcał się nad nim i nad jego córką! Mieli z nim piekło na ziemi! To niepojęte!

Barbara P. nie ukrywa. Już w tygodniu po ślubie było coś nie tak. Janka ciągnęło wszędzie, tylko nie do domu. Przyszły na świat dzieci. Niczego to nie zmieniło. Bicie, wyzwiska. Nocowała nie raz w zbożu, gdy wracał pijany. Nawet wtedy, gdy była w ciąży. Żył, jak mu się podobało. Kiedy wpadał w pijacki szal, chwycił siekierę i niszczył, co mu wpadło pod rękę: koło od własnego ciągnika, kable, drzwi... Jeżeli gdzieś pojechał, drzeli na myśl o jego powrocie. Raz wydawało się, że wraca do rozumu. Przysiągł w kościele nie pić przez rok. Wytrzymał dwa miesiące. Swoje piekło Barbara P. ukrywała jak mogła, ale mąż zadarł również z ludźmi. Można powiedzieć, że prawie z całą wsią.

- Nie powiem. Był bardzo pracowity i ambitny. Mieli wszystkie maszyny. O umarłym nie wypada mówić źle, ale tutaj nijak się nie da - mówi starszy mężczyzna.

- Gospodarka 16 hektarów, a on interesował się wszystkim. Jak baba. Kto kiedy, gdzie po co, z kim. Kto pijany, kto trzeźwy. Kto się z żoną przemówił i kto do kogo jaki miał interes. Kto ma dzieci, a kto nie ma i dlaczego. Zaskodził nie jednemu. Już nie będę mówił jak. Każdy u nas swoje pamięta.

Z powodu Jana P. odbył się nie jeden sądowy proces. Klócił się o kaczki, wiśnie, miedzę. Więc Kozłówka nie ukrywa: wieś odetchnęła. Szkoda tylko dzieci. Jan P. miał ich czworo. Sześciolatek chłopiec w bardzo ciężkim stanie od dłuższego czasu przebywał w warszawskim szpitalu.

Jan P. robił kurs na prawo jazdy. Tego dnia wrócił z Grajewa w południe. Pijany. Wcześniej poprosił swojego brata o pomoc w "ciukowaniu" siana. Tamten nie odmówił. Pomagał też ojciec Barbary. Ale nagle mu się nie podobało.

- Najpierw pojechał z awanturą na łąkę, a potem wpadł do domu. Od razu do mnie z pięściami, że pozwolili im ciukować - opowiada Barbara P. - Nie dał sobie wytłumaczyć. Uderzył mnie w głowę. Poczulałam straszliwy ból oka. Złapał siekierę. Wbiegłam z domu. Uciekałam przed siebie. Koło Z. dogonił mnie ciągnikiem. Ich dom był najbliżej i

dlatego do nich uciekałam. Pomyślałam, że jest z nimi skłócony, to za mną nie przyjdzie. Przyszedł...

Tymczasem Marian J., ojciec Barbary, razem z bratem Janka wracali z sianem.

- Z daleka zauważyłem "erkę". Pomyślałem, że pewnie rozwalili się gdzieś ciągnikiem - mówi Marian J. - A tu biegnie wnuczka i krzyczy: "Dziadku, tatuś zabił Z.!". Stałem jak słup. Rozłożyłem ręce. Nie wiadomo co robić. Otwieram drzwi do stodoły... A on przy drabinie. Tylem. Jakby ukląkł. Pomyślałem, że na mnie się zaczął, bo już na łące krzyczał, że bym nie wracał do domu, bo mnie zarżnie. Jego brat podszedł bliżej... Zostawiłem wszystko. Wbiegłem na drogę. Akurat ruszała "erka" z tamtym. Zatrzymałem ich. Wzięli różne aparaty, ale już nic nie pomogło. Musiałem to zrobić. Obowiązek ludzki ratować człowieka.

Podobno Jan P. przyszedł na świat podczas strasznej burzy z piorunami i wielkiej ulewy. CHowany był w trzydziestą dziewiątą rocznicę urodzin. W deszczu.

Barbara i Jan przeżyli ze sobą jedenaście lat. Dlaczego cierpiała tak długo?

- Nie mogłam go zostawić, bo straszyl, że nas spali - opowiada.

Teraz jest wolna. Ale czy naprawę?

- Czuję się winna za śmierć tamtego. Gdybym nie pobiegła na ich podwórko... - mówi.

Nie czuje się wolna, myśląc też o swoich dzieciach. To pewne, że będą wytykane palcami przez całe życie z komentarzem: "Wasz ojciec zabił ich ojca". Dzieci cierpiały więc za jego życia i będą cierpieły po śmierci. To zemsta z za grobu. Potrzeba gorszej?

- W człowieku może nie być nic człowieka. Tylko diabeł - mówi Marian J. o zięciu, którego pięści poczuł na sobie wiele razy.

Kozłówka ma dwudziestu siedmiu gospodarzy. Czesław Z. wyraźnie się wyróżniał. Gospodarnością, dokładnością, dbałością o dom i rodzinę, kulturą osobistą. Na podwórku nie znalazł się niepotrzebnej słomki.

- Był uszanowany. Z literą - uzupełnia żona sołtysa.

- Wieś bardzo przeżywa jego śmierć - mówi sołtys Czesław Karwowski. - Kozłówka zawsze była spokojna, zgrana. Nie raz było to widać, a ostatnio chyba najbardziej przy budowie szkoły. Mamy się czym pochwalić. A teraz? Hańba dla wsi po tym, co się stało.

Ale Kozłówkę usprawiedliwia jedno: Jan P. był nie sąd. Skąd się taki wziął na to wielkie nieszczęście? "Można powiedzieć, że to człowiek znikąd", mówią ludzie.

GABRIELA SZCZĘŚNA

Jeżeli celowo - turystycznie lub przypadkowo znajdziemy się w kniejach, moczarach, rozstajach, czyli w strefie rażenia i występowania komarów, nie zniechęcajmy się zbyt szybko z obranych celów. Wszak turystę - konesera nic nie jest w stanie zdziwić i zaskoczyć. Nasza bezradność a ich siła wynika stąd, że zbyt mało ludzi i zbyt rzadko wchodzą sobie w drogę i stąd trudności we wzajemnym oswojeniu się. Dlatego, że człowiek zbyt rzadko zaglądał w bagna, tworząc puste i niezagospodarowane miejsca w przyrodzie, to natura stworzyła komary, aby wypełniły to miejsce. Niby takie małe, że ledwie widać i słysząc, a jednak niektórym skóra cierpnie na samą myśl o nich. Jest to stworzenie odważne i bez zaproszenia przychodzi w gości, nawet do naszego mieszkania. Nie uznaje granic s z t u c z n y c h , państwowych, a tylko obszar wilgotny jest wybitnym terenem do życia i rozwoju. Ma takie wampirze obyczaje, maniery i usposobienie podobnie jak kleszcz, a zwłaszcza pleć "piękna" (komarzyce), że gdy tylko spotka na swej drodze kręgowca, żywą cysterkę świeżej i cieplej krwi, to nie przepuści okazji, aby nie utoczyć sobie kropelki tego eliksiru życia. bez krwi i dawcy honorowego też przetrwa jakoś, ale gdy tylko na horyzoncie wyczuje 36,6°C - zwłaszcza spoconego i zmęczonego, to już traktuje go jak ofiarę, nic, tylko tankować. Osiadają więc całe hatastry na nasze nieosłonięte części pasa startowego aby pokrząć się. Atakują wszystkich, bez znaczenia, czy ktoś mały, czy stary, czy kobieta, czy zwierzę, bez względu na grupę krwi. Nawet AIDS'a się nie boją. Choć daleko im do moskitów co

malarię przenoszą, to jednak są uciążliwe, zwłaszcza dla krwistych i cienkoskórych. Nie wystarczą tu sprawne ręce i szybki refleks w nogach. Najlepiej byłoby ich polubić, ale byłaby to miłość bez wzajemności. Nawet vegetarian atakują, choć sami nimi są. Tankują do pełna, a w dowód wdzięczności stawiają pieczętę - swędzącego bąbla aby go sobie polaskotać potem. Może też powinniśmy być wdzięczni za tę bezpłatną pieczętę, ale gdzie tam. Zło ostrzega przeważnie zanim wyrządzi krzywdę, bo żmija syczy, pies zaszczeka, grzechotnik grzechocze, tak i komar bzyczy, jeśli chce nas zaszczepić lub jakąś

WITAMY W KRÓLESTWIE KOMARÓW

chorobę napatoczyć. Najlepiej atakuje wieczorami, po deszczu, gdy rosa, bezwietrzna pogoda i gdy chodząc poruszamy trawą, płosząc je ze snu. Lubują się zwłaszcza w pokrzywach i stąd może bąble przypominają kształt i swędzenie, jak po dotknięciu pokrzywy. Różni ludzie mają różne sposoby na zachowanie się i postępowanie z komarami. Jedni palą papierosy, inni ogniska aby dym odstraszył je. Inni smarują się specyfikami: dziegiem, maściami, które tylko zwabiają te drobne owady, jak wabik. Niektórzy noszą ze sobą aerozole i spray'e aby choć łagodzić swędzenie bąbli, zwłaszcza, gdy ktoś jest uczulony na ukłucia. Także ocet lub zsiadłe mleko i denaturat łagodzi swędzenie. Są i bardziej pomysłowi noszący przenośne odkurzacze na baterie,

co czyszczą teren wokół siebie. Także elektronika jest tu stosowana jako odstraszacze, co nawet szczury i uciekają, gdyż częstotliwość fal rozrywa błony bębenkowe, a te mikrodzwięki są niesłyszalne dla człowieka. Niektórzy z lenistwa to wolą zażyć sobie jakąś pigułkę. I pomyśleć, że gra toczy się o te kropelkę krwi potrzebną dla rozrodu tych owadów, dla samic. Jeżeli ktoś fizycznie chciałby rozprawić się z nimi pojedynczo, to podać może przepis ABC. Gdy zbliża się owad, to zbliżyć odkrytą część łokcia aby jak najszybciej wylądował w miejscu łatwym do "trzępięcia", następnie odczekać 5 sekund aby przymierzył się do tankowania i wtedy atakujemy, bo wcześniej płoszy się i zaba-wa jest od nowa. Gorzej jest gdy jest ich gęsto, wtedy zamiast podziwiać piękno przyrody, to musimy walczyć z kolcami róży. Jeszcze gorzej, gdy przyjdzie załatwić potrzebę fizjologiczną wśród komarów, to trzeba wykazać się

pomysłowością lub ekspresywnością, gdyż każda sekunda opłacona jest krwią stróżom porządku. Najgorsze są te komary, co cichcem wypijają krew bez bzyczenia i swędzenia. Ja osobiście dopracowałem się sposobu, który mógłby sprawić, że ekolodzy wzięliby pod ochronę ten gatunek, więc nie zdradzę. Znajac pomysłowość turystów wiem, że i oni na lepsze sposoby trafiają, a wystarczy tylko wybrać się w teren. Jeśli wybiłoby się te komary, to powstałoby puste ogniwo w przyrodzie i uważam, że jeszcze coś gorszego - jakaś mszyca, czy szarańcza by wypełniła pustkę, dlatego może lepiej je chronić.

Pozdrawiam miłośników komarów i tych, co muszą codziennie obcować wśród nich.

LAXIS

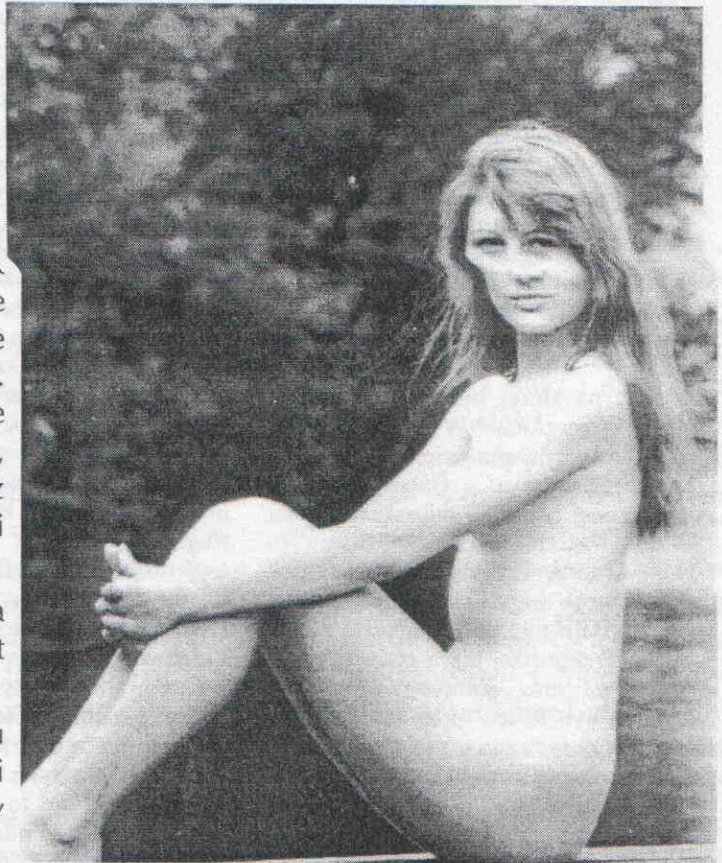
PLENER FOTOGRAFICZNY

"MIĘDZYNARODOWE DNI
FOTOGRAFII RAJGRÓD '95"

Po raz drugi z kolei w dniach 7 - 11 czerwca odbył się plener fotograficzny organizowany przez Klub Fotograficzny FOTART z Rajgródu wraz z Towarzystwem Miłośników Rajgródu i Włodzawskim Towarzystwem Fotograficznym. W plenerze uczestniczyło 10 fotografów i 4 modelki. Sesje zdjęciowe odbywały się na terenie Świebuzkiego Parku Narodowego - na Grzędach oraz w Rajgrórze i przy młynie Wojdy. Jak w roku ubiegłym fotografowie zakwaterowani byli w ośrodku "ENERGETYK". Nad całością pleneru czuwali członkowie Zarządu Klubu FOTART: Janusz Karwowski, Krzysztof Mroziewski, Danuta Karpińska, Janusz Probst oraz prezes TMR Janusz Sobolewski i prezes WTF Zbigniew Stokłosa.

Dopisywała słoneczna pogoda i twórcza atmosfera. Głównie fotografowano akt i portret na tle malowniczej przyrody.

Za rok kolejna, III edycja, pleneru "Międzynarodowe Rajgrodzkie Dni Fotografii '96". Plenerowi towarzyszyć będą wystawy



fotografii w nowo otwartej galerii fotografii artystycznej w siedzibie TMR. Już teraz zapraszamy miłośników fotografii na obejrzenie wystawy, a fotografujących - do wzięcia udziału w plenerze.

tekst i zdjęcia

JANUSZ KARWOWSKI

POWOJENNY START SZKOŁY

(c.d.)

Szkoła ponadto nie dysponowała żadnym wyposażeniem (ławki, tablice, wieszaki itd.), nie mówiąc już o takich rzeczach jak podręczniki, zeszyty i w ogóle papier do pisania, ołówki, pióra, atrament. W tym czasie niektórzy ludzie z naszych terenów jeździli na tzw. "szaber" na Ziemię Odzyskaną (dawne Prusy Wschodnie). Dowiedzieliśmy się, że tam są nienaruszone kompletnie wyposażone szkoły. Na tych terenach jednak panowali Sowieci i wypędzali naszych ludzi. Wyprawy takie były bardzo niebezpieczne.

Z inicjatywy Niedźwiedzkiego zorganizowaliśmy "wyprawę" na Ziemię Odzyskaną po wyposażenie szkolne. Była to wyprawa legalna, na nią bowiem dostałem oficjalną przepustkę od starosty, na której była też akceptacja władz sowieckich. W wyprawie tej uczestniczyło dwanaście furmanek z terenu Bargłowa. Dotarliśmy do opuszczonej przez jej mieszkańców wsi Świdry, skąd ze szkoły zwieźliśmy do Bargłowa sprzęt szkolny oraz sporo desek i lasowanego wapna, które to materiały wykorzystaliśmy do remontu naszej szkoły. Przepustka, którą otrzymałem z Augustowa oraz autorytet wójta (dla Ruskich był to co prawda wątpliwy autorytet, ale zawsze jakiś tam był) kilkakrotnie uratowały nas z opresji. Przeważnie pijani zwycięzcy strzelali z broni z krzykiem "strielat' budul".

Zmuszony byłem zorganizować kolejną "wyprawę", tym razem po kafle ze spalonych domów - w adaptowanych pomieszczeniach szkolnych trzeba było postawić piec. Tym razem wystąpiłem z Bargłowa pięć furmanek. Kiedy po dwóch dniach ludzie nie wrócili, rozpocząłem poszukiwania. Odnalazłem ich w sowieckiej placówce w Kalinowie, gdzie byli wykorzystywani do gromadzenia z okolicy różnego dobra, które następnie było transportowane do Związku Sowieckiego. Z wielkim trudem udało mi się sprowadzić ludzi i fury do Bargłowa. Po kafle musiałem zorganizować kolejną "wyprawę", z którą tym razem sam pojechałem.

Do końca marca udało się nam uruchomić naukę we wszystkich szkołach na terenie całej gminy w tych miejscowościach, gdzie pracowały one przed wojną. Bargłów jednak był w

komfortowej sytuacji pod względem kadry nauczycielskiej. W niektórych miejscowościach trzeba było angażować na nauczycieli ludzi posiadających dwie, a nawet jedną klasę gimnazjum. Ludzie ci częściowo potem odeszli z zawodu, ale duży ich procent uzupełniał kwalifikacje pedagogiczne i pozostał na stałe.

Takim właśnie niewykwalifikowanym nauczycielem został starszy syn mojej siostry Tadeusz Karp. Szwagier Antoni Karp, oficer rezerwy - obrońca Lwowa, przedwojenny nauczyciel, był komendantem Obwodu AK Augustów (pseudonim "Jarząbek"), w 1943 r. zmarł na gruźlicę. Tadeusz zatrudnił się jako nauczyciel w szkole w Tobyłce, którą zorganizowano w budynku majątku Mieczysława Olszewskiego (w końcu lat dwudziestych właśnie w Tobyłce pracował ojciec Tadeusza). W marcu pojechał on kilkoma furami do Augustowa, gdzie miał otrzymać wyposażenie dla szkoły. Jechało się wtedy do Augustowa przez Bargłów Dworny, Nettę, Białostrzegi - na szosie Bargłów - Augustów nie były jeszcze odbudowane mosty. Gdzieś przed Białostrzegami koń jednej z furmanek nastąpił na mine, w wyniku czego konie zostały zabite, śmierć poniósł też ich właściciel (był to ktoś ze Żrodek), a Tadeusz został kontuzjowany. Poleżał kilka dni w szpitalu w Augustowie i do Tobyłki już nie wrócił. uczył w szkole w Biernatkach, dokąd dojeżdżał z Augustowa. Jednocześnie uzupełniał swoje wykształcenie.

W Bargłowie na rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1945 - 46 szkoła była całkowicie gotowa. Jak na ówczesne czasy były tu bardzo dobre warunki zarówno dla nauczycieli do pracy, jak też dla młodzieży do nauki. trzy klasy i szatnia mieściły się w remizie, dwie klasy i kancelaria w budynku gminnym. Wszystko mieściło się w jednym podwórku. Jedną tylko klasę zmuszeni byliśmy umieścić w wydzierżawionym prywatnym pomieszczeniu. Gorzej było z mieszkaniami dla nauczycieli, ale i z tym daliśmy sobie radę.

Na początku roku szkolnego 1945 - 46 szkoła w Bargłowie była wizytowana przez Kuratorium. Wizytacja wypadła bardzo dobrze.

(koniec)

JÓZEF POZIEMSKI

W SPRAWIE "LEGENDY O HUBALU"

Mam duże uznanie dla wiedzy historycznej Pana "Mitomana", ale nie mogę zgodzić się z jego przesłaniem w "Legendzie o Hubalu". We wspomnianej legendzie widzę, jak to mądry i bohaterski mjr Dobrzański walczy z okupantem na przekór rozkazom dowództwa podziemnej polskiej armii.

Dla niego nieważne jest, że naraża życie swych podkomendnych w beznadziejnej walce. Z jego winy giną również cywile, którzy udzielili pomocy żołnierzom.

Hubal chce walczyć aby podtrzymać Polaków na duchu i nie ma zamiaru słuchać rozkazów jakiegoś nieznanego sobie przełożonego. Jego żołnierze giną w beznadziejnej i bezsensownej walce, tak, jak ginęli powstańcy kościuszkowscy i z 1863 r.

Prosty żołnierz ufa swojemu dowódcy, ale dowódca nie ma prawa poświęcać życia podwładnego aby zaspokoić swoją odwagę, lecz wtedy, gdy jest szansa osiągnięcia celów politycznych. Wcale nie musiały kolejne pokolenia Polaków wytracać swoich najbardziej ofiarnych i odważnych obywateli aby podtrzymać nadzieję na odrodzenie Polski.

Inne narody: Czesi, Słowacy, Chorwaci odzyskali niepodległość bez daremnych ofiar ludzkich. A Ukraińcy nie utracili własnej tożsamości narodowej nie mając własnego państwa przez ponad trzy wieki - od czasów powstania Chmielnickiego i w sprzyjającej okoliczności uzyskali niepodległość.

Bohaterowie są potrzebni, ale muszą być kierowani przez mądrych i rozważnych polityków i dopiero wtedy można w walce osiągnąć zamierzony cel. My, Polacy bardziej czcimy bohaterów: "Hubala", Kościuskę, Trugutta, mimo, że brak u nich rozwagi przyniósł tylko śmierć ludzi, zniszczenia, aniżeli Wojciecha Korfatego, który kierował jedynym udanym w historii Polski powstaniem - Wielkopolskim i częściowo udanym - Śląskim.

LESZEK PIEKARSKI

LISTY OPINIE CZYTELNIKÓW

KU PRZESTRODZE

Czy można unikać wypadków i błędów? Pytanie retoryczne - oczywiście, że nie. Ale można je zawsze ograniczyć do niezbędnego minimum. Tak się składa, że przejeżdżając turystycznie przez Rajgród 13.06.95 (nie będąc przesądnym) byłem mimowolnym świadkiem wypadku - śmierci dziecka. W związku z tym nasunęła mi się refleksja. O tym, że ciało fizyczne cielesne w zderzeniu z ciałem mechanicznym zwykle przegrywa, to wiemy, ale jak to pogodzić ze sobą. Chyba nie trzeba kolejnej czyjejs ofiary krwi aby przypieczętować na jezdni jakieś rozsądne rozwiązanie. Myślę, że czasem nie trzeba zbyt dużych kosztów aby żyło się bezpieczniej na drogach. tak się składa, że często jeżdżę do Etku i po drodze są Prostki i proste rozwiązanie. Wjazd do Bogusz łagodny, trochę zakrętów, szeroka jezdnia, nie ma dużego natężenia ruchu turystycznego i lokalnego, TIR-ów, ostrych zjazdów i podjazdów, stacji paliw, sklepów jak w Rajgrodzie, a mimo to stoją dla bezpieczeństwa znaki ograniczające szybkość do 40km/h i niebezpieczny zakręt w lewo. Myślę, że nie tylko w lewo są niebezpieczne zakręty historii, ale i zbyt w prawo (jak w Rajgrodzie) też jest niebezpiecznie skręcać. Ludzie, po pracy, po przyjeździe autobusów i turyści, zwykle przez park kierują się do sklepów na głównej ulicy Warszawskiej i może dałoby się zrobić jeszcze jedno przejście dla pieszych przy CPN-ie. Zbliża się sezon turystyczny i przyjezdni przybysze nie są tak ostrożni jak Rajgrodzianie aby szybko zaobserwować czy na "winklu" z "Piekielnych Wrót" nie wypadła jakiś niezidentyfikowany obiekt (TIR) z kosmiczną prędkością. Wszak żyjemy

tylko na ziemi i tak się czujemy, a nie jak w loterii robiąc zakłady - zdążę czy nie zdążę w porę przejść przez jezdnię? I czasem jest to "nie zdążyłem". Ja sam, mimo czwartego stopnia sprawności, z podziwem patrzę na Rajgrodzian przekraczających tę asfaltową rzekę. rzeczywistość pokazuje nam swoje maniery i obyczaje. Pęd ku Europie stał się opętańczą pasją, gdzie wielu kierowców zamiast lusterek bocznych, ma zwyczajne klapki na oczach i widzi tylko wąski pas startowy aby nim jak najszybciej dojechać do mety, tym wąskim horyzontem myślenia - zapominają, że nagroda "fair play" może być dużo wartościowsza, niż wygranie wyścigu z czasem. Na osłep pędzą więc kierowcy swych mechanicznych mobili, wierząc w ich niezawodność i skuteczność, depcząc po drodze to, co słabsze, wolniejsze i na drzewa nie ucieka. Po trupach, po spalonej ziemi ścigają się ze słabszymi, nie dostrzegając nic obok siebie (jak Niemcy w czasie wojny) ani człowieka - "pieszochoda", ani rośliny, ani zwierzęcia - nic nie uszanując. Zapominają przy tym, że też mogą być rozdeptani na jezdni przez jeszcze potężniejsze stado bizonów i stratowani, wszak wszyscy jesteśmy pieszymi, a tylko chwilowo za kółkiem. Piesi też zdążają ku Europie. Zostawmy im choć te pobocze dróg spokojne - czy to tak zbyt wiele? Na jednej tylko trasie do Grajewa leży więc na jezdni i poboczach mnóstwo "rozplakatowanych zdobyczy cywilizacji" - psów, kotów jeży, zajęcy i innych. Wzdętych zwierząt co przy upałach rozkładające się zwłoki dają co rusz nieprzyjemny fetor, który mieszając się z wonią aromatycznych, pięknych, kwitnących kwiatów tworzy swoisty "coctail Mołotowa", którym pięknie się można zdegustować, o ile

wcześniej się nie zwymiotuje. Przecież te ginące słabsze żyjątka są naszymi czujnikami, które sygnalizują (świecą), że coś złego dzieje się w organizmie przyrody. Po ich wyeliminowaniu (jak w wojnę Żydów i Cyganów) przyjdzie kolej i na nas, gdyż na razie są "tarczą ochronną". Nie czekajmy biernie aż silniejsi zepchną nas z dróg na margines życia i duch tego dziecka pociągnie kolejne ofiary w tym miejscu. Przy okazji chcę podkreślić wysoką kulturę rajgrodzkich kierowców i to nie tylko w Rajgrodzie ale i poza miastem rejestracje tutejsze sławią imię Jego. Innym, którym przez szybko dzielącą, gdy spojrzymy w oczy, zauważymy ile jest nerwowości i złości i ani grama życzliwości, radości życia, czy uprzejmości, że jadą pięknym wozem i to szybko. Więcej już w pieszych radości i spokoju można zauważyć. Pędzą więc w amoku (jak bokser po "nokdaunie") ślepo, byle do przodu aby spotkać sędziego, co ich wyliczy (oby nie za późno) i czasem ręką - lizakiem machnie przed oczami aby sprawdzić stan zamroczenia, po jakimś "ciosie życiowym". Większą radość życia dają czasem ludziom nowe buty, niż szybkie, piękne auta ludziskom! "Nikt z nas nigdy nie robi wszystkiego w życiu i w bezpieczeństwie, ale jeśli każdy z nas robi «Coś», jak to potrafi najlepiej - będzie to wszystko!"

Pozdrawiam

"FILIP Z KONOPI"

* * * * *

Korzystając z uprzejmości Zarządu TMR chciałbym na łamach "Rajgrodzkich Ech" podzielić się swoimi refleksjami, które nasunęły mi się po przeczytaniu listów czytelników zamieszczonych w wydaniu kwietniowym gazety.

LISTY OPINIE CZYTELNIKÓW

Z góry wiem, że polemika z osobą, które na równi z szacunkiem do człowieka stawia szacunek do krowy jest trudna. Wiem jak trudno jest dotrzeć do tego typu umysłu. Umysłu, który atakuje jednego z radnych za przynależność i działalność. Nigdy nie broniłem i nie bronię minionego systemu, wręcz przeciwnie. Pragnę jednak zauważyć, szanowna "Rajgrodzianko", że nie sama przynależność jest najważniejsza. O stokroć gorsze są nie wykorzenione nawyki w rozumieniu i podejściu do pewnych zasad. Bo czym jest pytanie zadane przez Panią - cytuję: "czy radnym z Rajgrodu opadły już ręce w wielkiej bezsilności w tej walce z głupotą kolegów radnych wiejskich?" Toż to najczystszy komunizm jaki znam! Dzielenie społeczeństwa na klasy ze względu na pochodzenie społeczne, podsycanie do "walki". Kto dał Pani moralne prawo do tego typu uogólnień? Szanowna "Rajgrodzianko", na wstępie mówi Pani o kulturze jaka panuje na łamach gazety. Proszę zastanowić się nad znaczeniem takich słów jak: kultura osobista, tolerancja, człowiek i honor... Proszę w miarę swoich możliwości skonfrontować je z twierdzeniem Pani o ograniczeniu umysłowym, braku najniższego ilorazu inteligencji radnych ze wsi. Dodam do tego jeszcze słowo demokracja, które jest kamyczkiem do ogródka "dziennikarza" z Warszawy. Zauważam u Pana dziwną zbieżność poglądów z "Rajgrodzianką" co do demokracji lokalnej. Poglądów pochodzących z czasów czystej komuny. Demokratycznie wybranych radnych pochodzących z "pipidówek" - usunąć! Ja wiem najlepiej! Ja Warszawka! Ja wam przywiozę lepszych, którzy uczciwie pobierać będą diety. Rozmawiając o demokracji zastanawiam się co Pani, Pan zamierzają zrobić z wyborcami, "którzy tak brzydko głosowali"?

Szczególnie co Pani robi ze zdecydowaną większością mieszkańców Biebrzy, którzy Pana Ziuzię znają na pewno nie ze wstrętnych plotek, a z kilkunastu lat życia z Nim na co dzień. Powie Pani, że to wioska i Pani rodowita mieszkanka i ta zależność w poziomie wyborca - radny. Pragnę zauważyć jednak, że mieszkańców trudniej będzie wymienić.

Wracając do Pana "dziennikarza". Poetyckie tytuły radziłbym zachować do rozwiązywania problemów lokalnych okolic Brzeskiej, Ząbkowskiej i Stalowej. Problemów Panu bliższych.

P. S. Celowo, ze względu na niemożliwą do zaprezentowania obszerność tematu pomijam sprawę czysto finansowe gminy. Sprawy znane moim przedmówcom bardzo szczerkowo, a do tego traktowane wybiórczo.

Z poważaniem

RADNY II KATEGORII

**Szanowna
Redakcjo!**

Zwracam się z serdeczną prośbą do redakcji pisma "Rajgrodzkie Echa" o wydrukowanie mego listu na łamach gazety celem ukrócenia samowoli prywatnych przedsiębiorców na terenie gminy Rajgród.

W dniu 17.06.95 r. udałem się na przejażdżkę rowerową po rajgrodzkich lasach. Jadąc do domu tzw. szlakiem poziomkowym znalazłem się w pobliżu kopalni wapna, postanowiłem więc obejrzeć z bliska. Na drodze wjazdowej na teren kopalni zatrzymał mnie mężczyzna w ciemnych okularach jadący "polonezem" od strony kopalni. Jego słowa wprost mnie zamurowały, a brzmiały następująco:

"proszę zawracać, teren prywatny, obowiązuje zakaz wjazdu." W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że teren wokół kopalni jest nieogrodzony i nieoznakowany tablicami informacyjnymi bądź zakazu. Dyskusja z człowiekiem, który na pierwszy rzut oka wydał się niesympatyczny wydała mi się bezsensowna, więc odjechałem. Jednakże, ażeby nie dać za wygraną postanowiłem obejrzeć ów "zakazany tajemniczy obiekt" z drugiej strony dojeżdżając do innej leśnej drogi. I tu spotkała mnie niespodzianka w postaci "poloneza" i wzmiankowanego mężczyzny. Na uboczu "w cztery oczy", jak mniemam, właściciel kopalni okazał się gburem i chamem. Pod moim adresem posyłał się stek wulgarnych słów zakończonych rozkazem natychmiastowego wyjazdu z lasu. Na nic zdały się perswazje i argumenty z mojej strony, że nie stanowią żadnego zagrożenia dla kopalni. W momencie kiedy powiedziałem, że pan "biznesmen" szarogęsi się i dewastuje las i środowisko w/w ruszył w moim kierunku z zamiarem usunięcia mnie siłą, dałem się na spokój i ustępując odjechałem. W domu po głębszej analizie faktów, postanowiłem podzielić się z wami owymi faktami. Jestem ciekaw na jakiej podstawie prawnej "tajemniczy pan w okularach" działa.

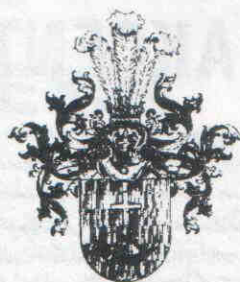
Z poważaniem stały czytelnik
"Rajgrodzkich Ech"

KRZYSZTOF K.



RYDZEWSKY HERBU SUCHEKOMNATY Z RAJGRODZIKA

ALEKSANDER KAZIMIERZ RYDZEWSKI



W czasie I wojny światowej na skutek działań wojennych budynek kościoła uległ znacznemu uszkodzeniu i musiał być remontowany. W dniu 22 stycznia 1945 roku wycofujący się oddział pionierów niemieckich wywarł most na rzece Jegrzni i obie wieże kościoła. Już w 1945 roku rozpoczęto naprawę tych szkód, naprawiono dach i zabezpieczono górnym dachem wieże. Jednak właściwy remont kościoła przeprowadzono dopiero po roku 1987, kiedy staraniem księdza magistra Kazimierza Gackiego odbudowano obie wieże (1987 - 1988), pokryto kościół blachą miedzianą (poprzednio był pokryty dachówką), wymieniono podłogę, ogrzewanie, uporządkowano zewnętrzny dziedzińec, odnowiono kaplicę na cmentarzu i ogrodzono płotem drugi cmentarz.

Od 1739 roku Żydzi posiadali w Rajgrodzie własną synagogę, a od 1763 roku własny cmentarz (kirkut) na Okrężniku. W późniejszym czasie mieli oni w Rajgrodzie trzy domy modlitwiane. Wszystkie te budowle zostały w czasie okupacji niemieckiej zburzone przez Niemców.

W XVI wieku cały zespół osadniczy Rajgrodu obejmował dwór "wielki i drobny" (tak określono w 1529 roku) na grodzisku, pod nim folwark książęcy, dalej jurdykę kościelną, zwaną zamkiem plebańskim, miasto (rynek i 4 ulice), osady Pace i Ostejki oraz młyn na Jegrzni zwany Przebrodem, ponieważ przy nim była przeprawa łągi. Ponadto do Rajgrodu należały tzw. zakłanki, tj. pola i pojedyncze gospodarstwa rozproszone w przyległych lasach. Nosiły one w XVI wieku nazwy: Ławki, Maciejkowizna, Szare Młynisko, Czapleta, Gąbrowina, Buda, Kobialczyzna, Okół, Lipki, Sałnik, Kołowrocie, Siemieniewizna, Kosielsko, las Choinki, bagienko Barowe itp. Rajgród obsługiwał nie tylko ludność po stronie litewskiej. Przybywali do niego na targi i jarmarki

także chłopci ze wsi krzyżackich, a więc Polacy, co nie pozostało bez wpływu na narodowość mieszkańców miasteczka. Od samego początku mieszczanami w Rajgrodzie byli wyłącznie Polacy. Pierwsze znane ich nazwiska z około 1500 roku - Siwek, Golanka, Jakub Zacieczka, Jakub Czerwonka - wskazują nawet na mazowieckie wsie, z których wywodzili się ich rodziny. Z później wspomnianych mieszczan można wymienić jeszcze następujących: Wojciech Prosim, Stanisław Szczudło, Stanisław Kobiółka, Maciej Drożęcki, Jakub Borawski, Piotr Dębowski, Jakub Wierzbowski, Paweł Pęczak, które mówią o ich pochodzeniu z chłopów, mieszczan i drobnej szlachty mazowieckiej. Niektórzy wpisując swe akta do księgi miejskiej rajgrodzkiej podawali, że przybyli *ex Ducatu Masoviae*, np. Rafał Wyszomirski, Jan Cwalina, Mikołaj Baczewski itd. Przybyli oni z ziemi łomżyńskiej a nawet nurskiej - jak Wyszomirski. Z tej najstarszej osady pod Rajgrodem osadnictwo rozchodziło się dookoła. Były to najpierw luźne osady lub tylko pola bezpośrednio związane z samym Rajgrodem.

Zapewne też początkowo podobną osadą była Woźna Wieś, którą założył między bagnem Choszczewo a błotem Gniłki drobny szlachcic mazowiecki (Maciej Ołdak?). Zobowiązał się on - w zamian za nadanie ziemi - do wożenia listów urzędnika z dworu rajgrodzkiego, stąd nazwa wsi. Gdy jego synowie poszli służyć gdzie indziej, Olechno Sakowicz, namiestnik gospodarski przyłączył ją (przed 1448 r.?) do dworu rajgrodzkiego. Jeszcze długo na tej wsi pozostawało obciążenie utrzymywania łączności. Jej mieszkańcy wozili listy z Rajgrodu do Goniądza latem wodą, a w zimie przez zamrażnięte bagna. (c.d.n.)

Mjr ks. mgr
STANISŁAW NOWICKI
Kapelan Wojska Polskiego

SYBIRAK NAUCZYCIEL I KSIĄDZ

(Wspomnienie)

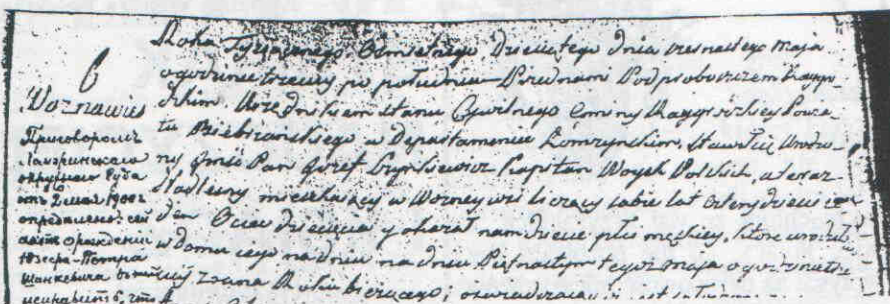
Urodziłem się 8 lipca 1928 r. w miejscowości Woźnawieś, powiecie szczuczynskim, województwie białostockim. Tak jest zapisane w księgach metrykalnych, a w rzeczywistości, jak mi mówiła moja matka i moja babka, urodziłem się w miasteczku Rajgród, z którego pochodziła moja matka i była tam w odwiedzinach u swojej matki, a mojej babki, w dniu 8 lipca 1928 r., ale moi rodzice mieszkali w Woźnejwsi w parafii Rajgród, dlatego organista, jako miejsce mego urodzenia, zapisał Woźnawieś i tak zostało.

Ojcem moim był Jakub Nowicki, nauczyciel szkoły powszechnej w Woźnejwsi, mający również gospodarstwo rolne, a matką moją była Weronika Nowicka, z domu Cybulska, żona Jakuba Nowickiego.

Z rodzeństwa miałem dwóch braci: straszego Jana urodzonego w końcu 1925 r. i młodszego Tadeusza urodzonego w 1933, który zmarł w lecie 1938 r., był bowiem chory na leukomię - białaczkę.

W marcu 1935 r. rodzice posłali mnie do szkoły do I klasy, bo umiałem już czytać i pisać, i trochę - liczyć. Nauczyła mnie tego siostra mego ojca Aleksandra, emerytowana nauczycielka. Uczyłem się w klasie I, II i III w Woźnejwsi, a od 1 września 1937 r. do końca roku szkolnego 1938/39 w IV i V klasie, w Szkole Powszechnej nr 2 w Grajewie. Otrzymałem wtedy świadectwo promocyjne do klasy VI. Ale 1 września 1939 r. wybuchła wojna i po 17 września tegoż roku Woźnawieś dostała się pod zabór sowiecki. Rosjanie cofali w szkole polskich uczniów o dwie klasy, bo u nich do otrzymania matury, nauka trwała 10 lat, a w Polsce - 12. (6 lat w szkole powszechnej, 4 w gimnazjum i 2 w liceum. W gimnazjum i liceum nauka była płatna, a do klasy siódmej szli tylko ci, którzy zamierzali później iść do jakiegoś zawodu lub nie chcieli dalej się uczyć.) (c.d.n.)

RAJGRODZKIE AKCENTY SIENKIEWICZÓW



Metrykę urodzenia ojca Henryka Sienkiewicza odnalazł w księgach parafialnych p. Aleksander Rydzewski, który twierdzi, że dopisek wykonany przez ks. H. Tyszkę został wniesiony na skutek interwencji pisarza. Prawdopodobnie autor Trylogii również w Rajgrodzie poszukiwał swoich korzeni i przyczynił się do sprostowania nazwiska swojego ojca. Przypominamy, że dziadek Henryka Sienkiewicza był podleśnym w Woźnejwsi.

"Wyrokiem Łomżyńskiego Okręgowego Sądu z 2 maja 1900 r. orzeczono: ten akt o urodzeniu Józefa - Piotra Szynekiewicza w tym poprawić,

aby w miejsce imion Józef - Piotr wpisać imiona Jan - Piotr i w miejsce nazwiska ojca nowonarodzonego Szynekiewicz (Szynekiewicz) wpisać Sienkiewicz (Sienkiewicz).

W wykonaniu tego wyroku obecna poprawka została dokonana przeze mnie - Rajgrodzkiego Proboszcza, Urzędnika Stanu Cywilnego - Ks. Tyszka.

"Roku Tysiącznego Osiemsetnego Dziewiątego dnia czternastego maja o godzinie trzeciej po południu Przed nami Podproboszczem Rajgrodzkim Urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy Rajgrodzkiej Powiatu Biebrzańskiego w Departamencie Łomżyńskim.

Stawił się Urodzony J[ego]m[o]ść Pan Józef Szynekiewicz Kapitan Wojsk Polskich, a teraz Nadleśny mieszkający w Woźnejwsi liczący sobie lat trzydzieści ieden Ociec dziecięcia y okazał nam dziecię płci męskiej, które urodziło się w domu jego na dniu na dniu Piętnastym tegoż maja o godzinie trzeciej zrana Roku bieżącego; oświadcziąc iż jest spółdzone z niego y Anny Oborskiej liczącej sobie lat trzydzieści cztery małżonki jego i że życzeniem jest jego nadać dziecku Imię Józef, Piotr. Wspomniane oświadczenie y okazanie dziecięcia uczynione zostało w przytomności Urodz[onego]: Stanisława Obryckiego liczącego sobie lat trzydzieści dwa ze wsi Narodowej Pruski zamieszkałego y Sławet[nego]: Szymona Mońki, Woyta ze wsi narodowej Woźnejwsi zamieszkałego liczącego sobie lat Pięćdziesiąt. Poczym niniejszy akt urodzenia przeczytany y podpisany został

(-) Stanisław Obrycki
Szymon Mońko (-) +++
X. P. Ciborowski U[rzędnik] Cywilny

MARKET "JĘDRUŚ"

p. Andrzeja Mikulskiego

zaprasza od 6⁰⁰ - 22⁰⁰

Rajgród, ul. Warszawska

świeże pieczywo wyroby mięsne

napoje, lody

Życzymy udanych zakupów



BAR "SMAKOSZ"

pp. Urszuli i Andrzeja Grajewskich

czynny całą dobę

Rajgród, ul. Warszawska

ciepłe posiłki

piwo lody napoje

TU ZJESZ JAK U MAMY



Towarzystwo Miłośników Rajgrodu organizuje wycieczkę na Litwę - zwiedzanie Wilna (Ostra Brama, Rossa, polskie kościoły), Troków (zamek), Druzgiennik - w dniach 2 - 3 września 1995 r. Koszt od jednej osoby 35 zł. (własne wyżywienie). Zapisy w siedzibie TMR

JEGO WYSOKOŚĆ OBYWATEL "STRESIK"

(c.d.)

Być może nie dla wszystkich jest to skuteczne, ale jeśli to przeciążenie chwilowe wytrzyma się, to później zwinie stresiki, to kaszka z mleczykiem. Metodą jest też autosugestia, oddech, gdzie nie wystarczy wydychać dwutlenku węgla, ale wolniejszy musi być wydech od wdechu, aby wydalić jak największą ilość szkodliwych z przemieszanej materii. Dla kogoś, kto przeszedł barierę np. 50 km ciągłego marszu, to nie przerazi już go odcinek 5 km. Tak jest ze stresem, bo on nie leży w gestii ciała, ale w autosugestii, a tylko skutki odczuwa ciało. Jeżeli człowiek bywa zauroczone lub zaślepiiony nienawiścią, to nie jest w stanie logicznie, świadomie i racjonalnie dobierać do swego bagażu odpowiednich cech pozytywnych z życia. Nie potrafi też bronić się przed negatywnymi stronami życia. Inną też sprawą jest, że jeden człowiek nie potrafi zapanować nad swoimi cechami wewnętrznymi i zewnętrznymi, a inny o silnej osobowości psychofizycznej potrafi zapanować i nad innymi, nad armią, państwem i nic go nie złamie. Podobnie, jak jeden w szoku i stresie nie ugasi w domu drobnego pożaru, a inny w stresie i strachu zdolny jest do heroicznych wysiłków zadziwiających innych i samego siebie, gdyż po ochłonięciu sam się dziwi, jak mógł przeskoczyć taki mur. Po prostu stres jednocześnie paraliżuje i dodaje siły, zabija, ale i leczy, jak atom, czy nóż chirurga. Nikt sam do końca nie zna tak naprawdę granic i możliwości swojego organizmu. Każdy człowiek jest pytaniem, zagadką i tajemnicą nie poznaną i nie zbadaną do końca. Jeżeli oczy widzą cytrynę czy nos zwiery przysmak, to sam organizm potrafi przystosować się do sytuacji wydzielając ślinę. Gdy chory organizm wyczuje telepatycznie lek czy sposób bólu na daną chorobę zaczyna produkować hormony odpornościowe i obronne, po sygnale bólu czy stresu reaguje antystresowo. Warunek jest jeden, że organizm jest

zdrowy przed daną chorobą i w stanie równowagi. Jeżeli jest zakłócony przez złość, z organizmu wówczas wylewa się żółć i w ślinie pojawia się cyjanowodor, co totalnie zaczyna zatruwać tego człowieka, jak i wszystko wokół. Choroby wynikłe ze stresu dotyczą nie tylko człowieka cierpiącego, ale i wszystko wokół wyczuwa ten jad, i rodzina i zwierzęta. Gdy człowiek w złości próbuje rozładować swój stres w drżącym organizmie, to jego nastrój w reakcji łańcuchowej udziela się zwierzętom, z którymi przebywa. natomiast zdrowy, rozsądny organizm produkuje hormony pozytywne, które emanują z człowieka. Jest to więc kwestia postawy, podejścia do życia - jego negacji lub akceptacji w każdych warunkach w jakich los nas postawił. Zdrowy organizm ma możliwość sam zwalczyć skutki stresu bez środków chemicznych. Trwa to dużo wolniej, ale w każdej chorobie chorobie jeśli nagle działa jakiś lek bez dekompresji, to sieje chaos i spustoszenie w organizmie. Podobnie, gdy organizm znajdzie się w trudnym położeniu pod wodą i bez stopniowej dekompresji zechce ten stan szybko zmienić, wynurzy się na powierzchnię - to jest ryzyko choroby kesonowej. tak samo i ze stresem, bo nie pojawia się nagle, ale nawarstwia, jak cholesterol w tętnicach, grożąc zawałem, gdyż organizm tylko normalnie się zachowuje w normalnych warunkach. Jeśli więc w sferze psychologicznej zmienimy ten stan świadomości, wówczas i cholesterol zacznie się rozpuszczać. Organizm rozluźni się i ciśnienie spadnie, ale ważne jest aby chcieć odwrócić ten zły proces postępujący, który się rozwija. Spięty organizm blokuje dopływ życiodajnych substancji do organizmu i odpyw szkodliwych. Stąd bóle i cierpienia. Rozluźniony organizm bez stresujących spięć zacznie wydalać toksyny, kwas mlekowy, jego molekuly z mięśni,

złogi zanieczyszczeń metabolicznych i staniemy się wolni. Mechanizm jest taki, że jeśli nawet usuniemy źródło i przyczynę stresu, to nagromadzone toksyny w organizmie sztucznie ten stan napięć przez jakiś czas będą utrzymywać zanim nastąpi oczyszczenie.

"Z tej przyczyny zrodziliśmy się i pomrzemy, bez rutyny". Wszędzie słyszymy, że mentalność ludzka jest ukierunkowana, w skutki wszystkiego i aplikuje się ludziom ustawy o zpaobieganiu skutkom: stresu, bezrobocia, nałogów, patologii, przerywaniu ciąży, chorób, a jakoś rozwój intelektualny wyższej generacji nie myśli o przeznaczeniu różnych środków na dotarcie do przyczyn tego stanu rzeczy i walkę z przyczynami, a nie skutkami. Po cóż gasić ogień płonącego szybu ropy, czy gazu, jeśli nie zakręci się zaworu i cały czas dopływa paliwo, do nowych płomieni ognia. Po cóż walczyć ze stresem i truć się medykamentami (i przez to być w błędnym kole, co jest powodem do nowych stresów), kiedy wystarczy dotrzeć do przyczyny, źródła, powodu, sedna (jądra) stresu i zwalczyć, stłumić go w zarodku, to paliwo dopływające do naszych nerwów zakręcić. Leczenie bólu fizycznego środkami znieczulającymi, jak i stresu nic nie daje, a tylko dzięki znieczuleniu można operować, wtedy aby usunąć przyczynę bólu. Zniknie pojęcie stresu wtedy ze sceny naszego życia tak szybko, jak się pojawiło, choć skutki dojścia do równowagi będą i jakiś czas pozostaną w nas. Gdy nie ma wyjścia i strach, stres, ból ma wielkie oczy i nas przytłacza, trzeba być zającem, który szedł się topić, bo z niczym sobie nie radził i ciągle uciekał. tylko. Tuż przed skokiem do wody zobaczył nad rzeką, że gdy miał skoczyć, to uprzedziła go żaba i skoczyła i uciekając ubiegła go. Pomysłał wtedy zając: no, jeśli jeszcze umie ktoś się bać i ucieka, to warto żyć i walczyć.

**Turlejący Przetworza
antrystresowiec
"WAGABUNDA"**



...Męczennicy mają więc nam wiele do powiedzenia. Jednak przede wszystkim - Oni, pytają nas o stan naszych sumień. Pytają o naszą wierność własnemu sumieniu. SUMIENIE - Sobór Watykański II nazywa sumienie najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, i wyjaśnia: "w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz którego winien być posłuszny, i którego głos wzywający go zawsze tam gdzie potrzeba do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła rozbrzmiewa w sercu nakazem: *czyń to a tamtego unikaj*" (...)

Sumienie jest dla każdego człowieka sprawą o zasadniczym znaczeniu. Jest ono naszym wewnętrznym przewodnikiem, jest także sędzią naszych czynów. Jakże ważne jest więc, aby nasze sumienie było prawe, aby jego osądy oparte były na prawdzie, aby dobro nazywało dobrem, a zło - złem. Aby według słów Apostoła, umiało rozpoznać "jaka jest wola Boża". (...)

Nasza Ojczyzna stoi dzisiaj przed wieloma problemami, społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. - trzeba je rozwiązać mądrze i wytrwale. Jednak podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. (...)

POLSKA WOŁA NADE WSZYSTKO O LUDZI SUMIENIA".

JAN PAWEŁ II

PRZED WYBORAMI

Tylu ich wielkich, mądrych, wspaniałych -
Nie wiem na kogo oddać swój głos mam.
Sprawa nie może być zresztą prosta,
Bo im przyświeca blask wiecznej chwały,
Żar ognia walki o ideały,
A mi - żarówka ze znakiem "Osram"...

CHYBA...

Polacy - naród wybrany -
przekroczy rajskie bramy
bez trudu oczywiście.

Chyba, że tak się zdarzy,
że Polak stanie na straży.
Co wtedy?
Polski czyściec...

IMMUNITET

Kojarzę immunitet
z dziurawą kapotą,
bo nieskutecznie chroni
choćby przed głupotą.

PERSPEKTYWA

Perspektywa na przyszłość
przedstawia się marnie,
gdy władza ze świecznika
schodzi pod latarnię.

JĘZYK POLAKÓW

Polacy nie gęsi -
jak imé Rej powiadał.
I słusznie: gęś nie szczeka
ani nie ujada...

JAN TARNACKI